PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR. W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 24 (825) SOBOTA, DNIA 25 MARCA 1933 ROKU ROK XIII

Jędrzejowska nadal zwycięża w Londynie

Boks panuje nad światem

Niezwykły mecz Al. Brown - Bernasconi. Mistrzostwa krajowe w toku. Ostatnie sensacje zagraniczne

List Hebdy z Nicei. Walka szkoły ze sportem

Piłkarze 16-tu drużyn Warszawy przed sezonem



REPREZENTACJA PRAGI
która pokonała Budapeszt 2:1.





ORYGINALNA PRZESZKODA!
Skok dwu par jeździeckich pod parasolami, na turnieju międzynarodowym w Lago Magiore.

Manchester, w marcu.

Wielką sensacją boserskiego jest murzyn kubański walczacy pod pseudonimem Kid Tunero. Jego prawdziwe nazwisko jest jakoby



AL BROWN
oficjalny mistrz świata w wadze koguciej wypunktował ostatnio Bernasconiego. O walce tej piszemy obszernie w numerze

„niewymawialne". Ostatnią walkę Kida w Paryżu oglądało 20 tysięcy osób.

A było na co patrzeć. Ich następne spotkanie odbędzie się w kwietniu, tym razem już o tytuł mistrza świata, broniony przez Thila.

Przedtem będzie jeszcze Tunero walczył w Londynie z Eddie Mac Guire, osobistościa interesującą z dwu powodów. Zaczęło się od tego, że nauczył go boksu ksiądz-misjonarz w Durbanie. Zdobył tam mistrzostwo wagi średniej Poł. Afryki i przyjechał ze swoim padre do Europy.

Tutaj jeden z pierwszych meczów miał w Liverpoolu z Gustawem Rothem i trzeba pecha — sędzia ringowy umarł w czasie walki. Poprostu „szlag go trafił".

Ciekawe co sie stanie z Tunero?

*

Jack Petersen, mistrz i nadzieja Anglji w wadze ciężkiej został zakontraktowany na trzy mecze tego lata w N. Poł. Walj (Austr.) za „skromną" sume 6.000 funtów (ok. 180 tys. zł.). Jak twierdza pisma, jego menażer miał przez dłuższy czas wątpliwości, czy się opłaca wogóle jechać za tak „małą" opłate.

Jack niedawno, w obronie tytułu, zwyciężył starego rutyniarza Pettifera w 12-stej rundzie przez k. o. Wogóle, przepowiadają mu wielką przyszłość, głównie ze względu na wiek — dwadzieścia lat.

*

W angielskiej reprezentacji hokejowej, która ostatnio przegrała z Kanadą i Ameryką grał Egipcjanin, dwu Amerykan, Kanadyjczycy i jeden, prawdziwy, urodzony w Anglji — Brytyjczyk. Warto chyba zanotować jego nazwisko — Melland.

*

Panie coraz więcej grają w hokeja. W tym tygodniu bawiła w Anglji drużyna kobieca z Paryża, wygrywając w Londynie i szeregu miast prowincjonalnych. W Londynie panie się tak rozpaliły, że w pewnym momencie, gdy wywróciły bramkę, zaplatało się ich parę w siatkę i dopiero sam gentelman-sedzia stamtad je wyswobodził.

*

29-go marca znów zmierzy swe siły Oxford i Cambridge w tradycyjnym wyścigu ósemek. Oxford, chcac przerwać ciag swych porażek obstalował łódź u tego samego majstra, który robił im ostatnią zwycieską, przed 9-ciu laty.

Jest rzecza zupełnie zreszta zrozumiałą, że po 9-ciu latach porażek można się stać przesadnym.

Prasa codzienna jest pełna nowin o przygotowaniach obu osad już od dwu miesięcy. Codziennie umieszczane sa biuletyny co załogi robiły, czy wyjeżdżały, jeżeli — to ile uderzeń na minutę, co ważą poszczególni wioślarze i podobne szczególiki.



LACQUEHAY
czołowy dystansowiec francuski, wygrał w Paryżu wyścig zimowy stayerów z prowadzeniem przez motory.

Na ringach świata

Paolino — Charles, mecz o tytuł mistrza Europy wagi ciężkiej dojdzie do skutku w maju na ringu Barcelony.

Ben Jeby zatrzymał tytuł mistrza świata wagi średniej, gdyż mecz z Vince Dundee w N. Yorku dał wynik nierozstrzygnięty. Publiczność domagała się ogłoszenia zwycięstwa chalengera.

Ósemka bokserska Węgier przeciwko Austrji, na mecz o puhar Europy środkowej ustanowiona została jak następuje: Kubinyi, Lovas, Enekes, Togas, Tokaji III, Tarkas, Szigeti, Karpati. Mecz odbędzie się 25 b. m w Budapeszcie.

10 minut 35 sekund! Możnaby długo głowę łamać sobie nad określeniem jabi to regord i do kogo należy. Otóż właścicielem jest — bokser Bernasconi, który przez ten krótki czas cieszył się tytułem mistrza świata z racji dyskwalfikacji Al. Browna. Niestety decyzję zmieniono i murzyn wygrał zdecydowanie na punkty.

Van Klaveren, pogromca Rana i wielu innych klasowych pięściarzy pokonał w. N. Jorku na punkty Joe Gansa i walczyć będzie z Billy Petrollem.

Gühringa, a nie Schönratha pokonał Paolino k. o. w 2-ej rundzie w Barcelonie.



ZESPÓŁ PIŁKARSKI I. F. C. KATOWICE W KRAKOWIE
Dawni ligowcy przypomnieli się opinji sportowej z dobrej strony ulegając Wiśle zaledwie 0:1. Wynik ten potwierdza raz jeszcze wysoki poziom piłkarstwa górnośląskiego.



DRUŻYNA GWIAZDY, KTÓRA NIE DAŁA SIE POKONAĆ POLONJI
uzyskując z nią zaszczytny wynik 0:0. Od lewej — Miterman Goldberg I, Judzik, Feinbaum II, Lerner II, Lehensold I, Feinbaum I, Dawidsohn, Szulzinger, Lerner I i Freimar

Być, albo nie być — kolarstwa

Czy walny zjazd Z. P. T. K. dn. 2-go kwietnia zapoczątkuje nową erę w tej najpopularniejszej przed laty dziedzinie sportu



W dniu 2 b. m. w Warszawie odbędzie się walne zgromadzenie Polskiego Związku Tow. Kolarskich.

Delegaci poszczególnych związków okręgowych, mamy wrażenie, nie będą szli na salę obrad z lekkiem sercem. Sport kolarski w Polsce nietylko bowiem że nie robi postępów, nawet nie stoi w miejscu, ale wręcz przeciwnie — cofa się wstecz i to zarówno pod względem organizacyjnym, jak i sportowym.

Fakt ten jest bolesny tembardziej, że w Polsce niepodległej kolarze przystąpili do pracy z kapitałem popularności i zasług sportowych, którym nie mogła się wtedy pochwalić żadna inna dziedzina.

Jeszcze przed wojną, kiedy piłka nożna czy lekka atletyka w b. Kongresówce była wręcz tępiona przez władze, tor ziemny na Dynasach raz wraz okalało morze głów, aby podziwiać Barańskich, Tkaczyków, Weissów czy Kłopotowskich.

Największe gwiazdy kolarstwa światowego gościły w Warszawie nie raz i nie dwa razy w roku i wyjeżdżały oskubane mocno z piórek swej sławy.

Po wojnie okres prosperity torowego kolarstwa polskiego bynajmniej się nie skończył. Tkaczyka zastąpił Szymczyk, potem błysnął meteor sławy Stankiewicza; na Dynasy ściągał nowe tłumy widzów J. Lange i brawurowy motocyklista Choiński.

Wartkie tempo życia kolarskiego stolicy zaczęło powoli przenikać i na prowincję: w Krakowie pojawiły się dwa talenty skrojone nie na przeciętną miarę: Łazarski na torze i Höchsman na szosie; Kalisz wydał sprintera z bożej łaski — Koszutskiego.

Przy boku stolicy drugą potęgą była Łódź, przed wojną głośna dzięki nazwiskom Becka, Schönerstödta i innych, a i potem hodująca grono kolarzy dużej miary z Kłossowiczem, Szmidtem, Zybertem, Puszem na czele.

Zdawało się, że wszystko idzie jaknajlepiej. Warszawa zdobyła tor betonowy na Dynasach, potem drugi na stadjonie Legji, ruszyła się cała prowincja.

Gdzie nie było środków na tory, rzucano się na szosy. W W Bydgoszczy wyrósł wielki talent Wiecka. Lwów też nie dawał zapomnieć o sobie: nawet zaniedbane pod względem sportowym tereny północno-wschodnie nie dały się zdystansować, produkując szosowca tej miary jak Ziębicki z Brześcia nad Bugiem.

W życiu organizacyjnem też wrzała praca. Po niemałych zresztą trudach stworzono normalne jego ramy — związki okręgowe.

Przez elipsy torów polskich zaczęli się przewijać kolarze całego świata; mało tego, potrafiliśmy odgrywać poważną rolę na torach zagranicznych, potrafiliśmy zdobywać punkty na Olimpjadzie.

Pierwszy bieg dookoła Rzeczypospolitej olśnił wszystkich, mówiła o nim cała Polska, Więcek był na ustach całego kraju!

Piłkarze czy lekkoatleci liczyli się zawsze, aby imprezy ich nie kolidowały z zawodami na Dynasach — groziło to fiaskiem finansowem.

Słowem, kolarstwo miało w swych rękach wszystkie atuty: teren, publiczność, zawodników, pieniądze.

Niestety, zabrakło sterników.

W P. Z. T. K. w okręgach, w klubach nie stało ludzi, kórzy dorośli do swych stanowisk. Ich małość była tak wielka, że pracę twórczą zastępowali intrygami osobistemi, rozgrywkami o swe ambicje i tytuły, podziemną walkę o wpływy tego czy innego okręgu, klubu lub człowieka.

Może wielu z nich nawet chciało pracować pożytecznie — żaden nie umiał. Na najbardziej odpowiedzialnych stanowiskach zaczęły się pojawiać figury, które bynajmniej nie wyrosły nietylko z kolarstwa, ale nawet ze sportu wogóle.

Praca związku zamykała się w ramach nakładania i anulowania dyskwalifikacyj, rozplątywania intryg, uwzględniania i odwoływania protestów.

Pod koniec mistrzostwa, które nie skończyły się protestem i skandalem należały rzeczywiście do wyjątków.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. Kolarstwo torowe de facto dziś w Polsce nie istnieje: po szosach tłuką się jeszcze resztki niedobitków z czasów rozpoczynającego się świetnego rozkwitu, widownia na zawodach świeci pustkami, o pieniądzach niema mowy.

Dziurawa, rozbita poszarpana przez burze nawa kolarstwa polskiego trzyma się na powierzchni fal ostatkiem sił.

W takim to stanie na statek ten wsiądą w dniu 2-im kwietnia r. b. przyszli oficerowie owego pysznego ongiś okrętu.

Rzecz jasna — rola ich nie będzie godna pozazdroszczenia. Jest bowiem rzecza aż nazbyt pewną, że nie czekają ich zaszczyty, triumfy i szepty uznania.

Twórcza praca z zakasanemi rękawami, zncjny, pozbawiony szumnej reklamy trud, zpoczątku doryweze, a potem solidne łatanie dziur i szczerb — oto program tych — mówimy bez przesady — bezimiennych bohaterów.

Dlatego też pierwszym aktem walnego zgromadzenia P. Z. T. K. winno być jasne na ten temat postawienie sprawy: żadnych wielkich nazwisk i jeszcze większych stanowisk, żadnych tytułów i splendorów w zarządzie P. Z. T. K. więcej nie trzeba.

Do steru trzeba ludzi pracy — prostych, szczerych, uczciwych i co najważniejsze, wyrosłych na niwie kolarstwa.

Należy też raz na zawsze pozbyć się szkodników sportowych, tych wygadanych fachowców, którzy przy jednym ogniu potrafią upiec nietylko pieczeń swych ambicyj, lecz pamiętać równie dobrze i o kieszeni.

Słowem — kolarstwo polskie znalazło się dzisiaj w takiej sytuacji, że musi rozpocząć życie od nowa.

Trudne to jest — to prawda. Ale nie wątpimy, że sport tenma jeszcze dzisiaj w Polsce dość ukrytych sympatyków, którzy każde uczciwe usiłowania i solidną, pozbawioną blagi, pracę poprą w miarę sił.

Poprze ją też opinja i prasa.

Tłoczyński deklasuje Ellmera

Rozpaczliwa walka Hebdy z mistrzem Szwajcarji i... sędziami

Nicea, 20-III.

W turnieju nicejskim, który skończył się tak pięknym triumfem Tłoczyńskiego, półfinały zaczęliśmy grać równocześnie na dwu kortach o godz. 10.45.

Mój pierwszy set z Ellmerem przeszedł gładko. Lekko „cykając", wygrałem go 6:3. W drugim czuję się znacznie gorzej; nic mi nie wychodzi. Zato Elimerowi, który jest w formie (w Monte Carlo i Mentonie pokonał Rogersa) wszystko siedzi, to też wygrywa dwa następne sety 6:3, 6:1.

Okazało się, że jednak turniej w szeregu konkurencyj, bez jakiejkolwiek przerwy po treningach, był dla mnie zbyt męczący.

Mimo to w czwartym secie mam już okresy lepszej gry. Miękkie piłki i baloniki wyprowadzają Ellmera z uderzenia i w rezultacie 4-go seta rozstrzygam dla siebie 6:2. Niestety, meczu nie daje nam dokończyć deszcz lejący jak z cebra aż do wieczora.

Nazajutrz jestem zupełnie rozklejony, najbardziej dokucza mi ręka, to też niewiadomo kiedy Ellmer prowadzi 5:0 i 40:15. Stawiam wtedy wszystko na jedną kartę i po niezwykle zaciętej walce wygrywam pierwszego gema. Drugi, mimo aż trzech dublautów, wygrywam również, takşamo jak trzeci serwisowy Szwajcara, które go atakuję teraz przy siatce.

Przy moim serwisie sędzia krzywdzi mnie aż dwukrotnie, dzięki czemu Ellmer sześć razy ma meczbol, ale mimo to wyciągam na 4:5.

Zaczyna serwować Ellmer: prowadzi 30:0, ja wyrównuję, atakuję Ellmera forhandem, piłka pada przed linją, Ellmer nie dochodzi — sędzia chwilę się waha i woła... „aut".

Siódmy meczbol: znowu atakuję, Ellmer mija mnie lobem, ja smeczuję na linję... Chwila ciszy, wreszcie sędzia linjowy szepcze „aut" i ucieka z kortu.

Równocześnie Tłoczyński rozłożył Journu 6:3, 6:1, 6:1. Opowiadano mi, że Ignaś robił z pogromcą Aeschlimana poprostu co chciał. Pani Deutsch mówiła mi, że nie widziała jeszcze Tłoczyńskiego tak grającego. Zresztą, on sam jest bardzo zadowolony zarówno z gry jak z wyniku (ja też).

W finale debla, rozegranego w szalonej zawierusze, historja z sędziami znów się powtórzyła. Nawet tym razem pobili oni chyba rekord. Dość powiedzieć, że w ciągu trzech krótkich setów naliczyłem aż osiem naszych piłek serwisowych, zakwalifikowanych jako aut po nieodbiciu ich przez przeciwników.

Co innego, że Aeschliman i Journu przewyższali nas zgraniem i rutyną i bez tych „uprzejmości" sędziowskich daliby sobie z nami radę, zwłaszcza, że Tłoczyński oszczędzał się przed finałem singla.

Wczoraj, w dniu moich imienin, Tłoczyński winszuje mi i obdarowuje wybornemi papierosami. P. Dubieńska obdarza mnie doskonałym tortem, który potem konsumujemy we trójkę.

O godz. 10.30 na plac wchodzą Tłoczyński i Ellmer. Tłoczyński zaczyna serwować, ale jakoś nic mu nie wychodzi. Zato Szwajcar gra jak matematyk, każda piłka pada na linję, bądź tuż przed nią. W rezultacie po mało ciekawej walce Ellmer wygrywa 6:2.

W II-im secie Tłoczyński bierze inicjatywę w swe ręce, zaczyna operować wzdłuż linij, bądź też crossami, wyrzuca Ellmera za kort i precyzyjnie wykańcza piłki przy siatce. Na Ellmerze znać zdeprymowanie; już teraz tylko stara się odbijać piłki. Tłoczyński wygrywa II seta 6:2.

W secie trzecim zacięta walka; przy stanie 2:2 Tłoczyński wygrywa 5-go gema, Ellmer na moment załamania, wykorzystuje to Tłoczyński, aby atakiem i siatką, po bardzo uciążliwej walce zdobyć III-go seta 6:2.

W secie czwartym Tłoczyński stawia wszystko na jedną kartę: sunie do ataku, goni Ellmera z rogu w róg, crossuje, skraca.

Ellmer ratuje się przed sromotną porażką (Tłoczyński prowadzi 5:0) i przy niebywałem podnieceniu publiczności wygrywa pierwszego i ostatniego swego gema w tej walce.

Za chwilę cztery pierwszorzędnej marki zagrania i Tłoczyński wygrywa seta i mecz 2:6, 6:2, 6:2, 6:1, zdobywając mistrzostwo Nicei.

Po gratulacjach idziemy na obiad, gdzie właściciel naszego pensjonatu p. Chevalier, uczcił zwycięstwo Tłoczyńskiego i moje imieniny butelką pierwszorzędnego szampana.

Dziś jedziemy do Cannes na nowe, ciężkie boje.

Józef Hebda.

Gong brzmi w Łodzi

Ósme bokserskie mistrzostwa Łodzi wypadły pod każdym względem opłakanie.

Asurdalność nowego regulaminu mistrzostw święciła tu pełny triumf. Przedewszystkiem, nowy podział zawodników uniemożliwił niejednemu, zwłaszcza w niższych kategoraich wagi, wogóle start w mistrzostwach, a nowa procedura ważenia (na godzinę przed zawodami) spłatała złośliwego figla.

W rezultacie, na skromną, jak na stosunki łódzkie liczbę 47 zgłoszonych zawodników odstąpiło aż 20-u, w tem dwu na skutek decyzji lekarza (Wojciechowski i Stahl II), a reszta, z powodu mikroskopijnej nieraz nadwagi.

W wadze muszej, na 9 zgłoszonych — Szymszewicz, Spiczak (BK) i Wolrab (Wima) odstąpili z powodu nadwagi, zaś Wojciechowski (G.) został wycofany. Pierwszego dnia Gdański (G.) odniósł mało przekonywujące zwycięstwo nad agresywniejszym Bicerem II (UT), a Krzywański II (Ł. K. S.) wątpliwe nad Liebermanem (BK). Poziom obu walk śmiesznie niski. Stuprocentowy kandydat do tytułu mistrzowskiego Pawlak (IKP) zakwalifikował się w. o. do dalszej rundy — półfinału.

W wadze koguciej, na 8 zgłoszonych, połowa odstąpiła (Wiesław, Pietrzyńsk, Cegielski i Bicer I). Nieczysto walczący Leszczyński (IKP) pokonał Krzywańskiego I (ŁKS), u którego podkreślić należy wytrzymałość i dzielną postawę. Niespodzianką było zwycięstwo Brzeczka (Zj.) nad Graczykiem (IKP). W finale spotyka się Leszczyński z Brzeczkiem.

W wadze piórkowej, Stanikowski (Zj.), Białystok (BK) i Nikorow (IKP) odstąpili z powodu nadwagi. W przedbojach odbyły ełsyzrst ñl.etao non bojach odbyły się trzy spotkania, Krum (G.), zakwalifikował się w. o. do półfinałów. Szodenkiewicz (IKP) odniósł wysokie zwycięstwo nad mistrzem pierwszego kroku Parizerem (BK). Michalak (Zj.) po zupełnie równej walce zażartej zwyciężył Wolfowicza (BK), a niedysponowany Woźniakiewicz (G.) bawi się przez 2 rundy z Kustoszem (ŁKS), którego w trzeciej wyliczają.

W wadze lekkiej Owczarek (IKP), Wdowiński (BK) i Mann (UT) nie widzieli dla siebie szans i odstąpili. Banasiak (IKP) ma przez cały czas przewagę nad twardym Gawinem (G.), którego zmusza pod koniec walki do paddania. Klimczak (ŁKS) mimo zwycięstwa nad Babickim (IKP) wypadł bardzo blado, zadowalając jedynie w ostatniej rundzie. Do finału staną, obrońca tytułu mistrzowskiego Klimczak i Banasiak, obaj słabsi, niż przed rokiem.

W wadze półśredniej parodja — niema mistrza. Meyer (G.) i Frank (UT) stchórzyli przed prawą Garnczarka. Stahl II przeżył tragedję, bo mu lekarz nie zezwolił na start. Garnczarek został w swej kategorji osieroceny.

W wadze średniej odstąpił Lipiec (G.). W półfinale spotkają się: Baranowski (UT) i Stahl I (IKP). Chmielewski dostał się do finału przez w.o.

W wadze półciężkiej odrazu finał, do którego stanie z jednej strony Łoniweś (IKP), a z drugiej, po długiej przerwie, wnowych barwach Kłodas (Wima). Zgłoszony Kempa nie zjawił się na wadze.

W wadze ciężkiej niema Rosława (Zj.), który z uwagi na swe zdrowie powinien raz na zawsze wycofać się. Krenc (IKP) ma za przeciwnika debiutanta w ringu, 90-kilowego Kuczyńskiego (ŁKS).

Finał odbędzie się w niedzielę przed południem.

List ze Śląska

W dniach od 1 — 3 kwietnia b. r. odbędą się w Pradze mistrzostwa ciężkoatletyczne Czechosłowacji w konkurencji międzynarodowej. Udział zgłosiło 11 państw, a w tej liczbie także i Polska. Ponieważ Czesi chcieli na starcie zgromadzić jedynie elitę zawodników, zaprosili tylko ograniczoną liczbę uczestników każdego państwa. Na Polskę przypadło 6 osób, wliczając w to już i kierownika ekspedycji.

Kapitan związkowy P. Z. A. wyznaczył następujących zawodników: Bajorek Kraków, Gestwiński Pomorze, Ganzera, Gardawski i Gąsior ze Śląska. Kierownikiem ekspedycji polskiej będzie p. Szołtysik.

*

Rozegrane w Katowicach finały bokserskich indywidualnych mistrzostw okręgowych przyniosły smutny plon. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że śląscy mistrzowie okręgowi, nie będą w stanie odegrać żadnej roli na mistrzostwach Polski. Dobrze też robi Zarząd O. Z. B., organizując dodatkowe eliminacje celem stwierdzenia czy i kogo będzie można na mistrzostwa Polski wysłać.

Pomiędzy mistrzami okręgowymi znajdujemy tylko dwa nazwiska stare: Wockę, który chyba jedynie z braku przeciwnika może tytuł mistrza posiadać, oraz Wieczorka, który dokazał nielada wyczynu sportowego, zdobywając po raz 6-ty tytuł mistrza wagi średniej. Oprócz wyżej wymienionych powinni pojechać na mistrzostwa Polski Rudzki i Matuszczyk. Czy Cichy zdoła odegrać jakąś rolę, trzeba wątpić.

*

Mecz piłkarski, który rozegrała ligowa drużyna Ruchu z twardą i przodującą na Śląsku drużyną K. S. Naprzód i który ligowcy wygrali w doskonałym stylu 6:2 (5:0), zasługuje na specjalną uwagę, gdyż w meczu tym wystąpiła drużyna Ruchu w składzie dość zmienionym.

Zorzycki jako środkowy pomocnik znalazł się na właściwem miejscu, gdzie inteligentny ten gracz ma szerokie pole do popisu. Badura powędrował na pozycję prawego łącznika, gdzie czuje się doskonale, wreszcie Buchwald okazał się świetnym skrajnym pomocnikiem. Środek ataku objął Giemza, który pozycję lewego łącznika i centra ataku będzie dublował z Peterkiem.

Zmiany powyższe wpłynęły bardzo dodatnio na całość gry drużyny i po niedzielnym występie może Śląsk spokojnie oczekiwać wyników ligowych swego pupilka.

Leon Tetzlaff.

Wrocław — Łódź, międzymiastowy mecz piłkarski na prawach rewanżu zaproponował ŁZOPN Niemcom, z tem, że pierwsze spotkanie odbyłoby się w Łodzi latem, a rewanż na jesieni we Wrocławiu.

Wajsówna i Cejzikowa startują w Budapeszcie. Dwie nasze lekkoatletki, przebywające obecnie na kursie treningowym w wyższej szkole wych. fiz. w Budapeszcie, startować będą na zawodach w hali budapeszteńskiej w sobotę wieczorem.

Nowiny tenisowe

Jedrzejowska zwycięża bez przerwy. W dalszych rozgrywkach tenisowych o mistrzostwo Londynu, na kortach krytych pokonała ona w trzech setach Angielkę Yorke 2:6, 6:3, 6:4.

W ćwierćfinale Jedrzejowska walczyła z Angielką Covell, bijąc ją w dwu setach 6:3, 6:1. Jedrzejowska weszła do półfinału i spotka się w piątek z Katarzyną Stammers, znaną z gry lewą ręką, a w razie pokonania jej — w finale z Betty Nuthall.

Mecz Polska — Monaco w tenisie rozegrany zostanie według wszelkiego prawdopodibeństwa w dniach 23—25 maja r. b. w Katowicach. Organizatorem będzie tamtejsza Pogoń. Na meczu tym, jeśli nie wystąpią nasze obie czołowe rakiety, Tłoczyński i Hebda, to w każdym razie jeden z nich.

PZLT finalizuje pertraktacje z Austrją w sprawie meczu Polska Austria w Krakowie. Projektowany jest termin 9—11 czerwca, przyczem zawody te uświetniłyby uroczystości 25-lecia krakowskiego AZS-u. PZLT na meczu tym zastrzegł sobie bezwzględnie udział dwu czołowych rakiet Austrji — Matejki i Artensa.

Tłoczyński, Hebda i Dubieńska wezmą w Cannes udział w dwu następujących po sobie bezpośrednio turniejach. Mianowicie w dniach od 20-go do 26-go b. m. rozgrywa się tam szampionat Cote-d'Azur a w dniach od 2-go kwietnia — mistrzostwa Cannes, organizowane przez Beau Site L.T.C.

Puhar pięciu, projektowany przez Łódź w koncepcji projektodawców w każdym razie nie dojdzie do skutku. Przedewszystkiem kazać tuż przed rozpoczęciem gier o puhar Davisa grać każdemu z uczestników po cztery ciężkie pięciosetowe mecze w ciągu dwu dni, byłoby ze strony związku dużą lekkomyślnością. Dlatego też PZLT zaproponował, że puhar taki może być rozegrany w terminie jedynie między 1 lipca a 15 sierpnia, przyczem spotkania mogą być tylko trzesetowe.

Istnieje możliwość wysłania któregoś z Polaków na mistrzostwa tenisowe Austrji w dniach 20—28 maja r. b. W każdym razie w związku z odbywającemi się równocześnie mistrzostwami Francji, do Wiednia nie pojedzie prawie napewno ani Tłoczyński, ani Hebda.

Hebda i Tłoczyński zaproszeni zostali przez p. Buttlera (na jego koszt) do Nicei w r. 1934-ym dla wzięcia udziału w turnieju dublowym, jako narodowa para Polski.

Kronika bokserska

P. Z. B. przyjął zaproszenie do współudziału w rozgrywkach bokserskich o puhar Europy środkowej.

Propozycję węgierską rozegrania w jesieni meczu międzypaństwowego w Budapeszcie P. Z. B. przyjął, proponując ze swej strony grudzień. Przypominamy, że będzie to czwarty mecz obu reprezentacyj. W pierwszym w Budapeszcie zwyciężyli Węgrzy w stosunku 11:5 pkt., rewanż w Warszawie przyniósł wynik remisowy 8:8, następny mecz w Poznaniu — zwycięstwo Polski w stosunku 10:6.

W dniu święta morza, które odbędzie się prawdopodobnie 29 czerwca projektuje P. Z. B. rozegrać mecz międzypaństwowy na stadjonie miejskim w Gdyni z Danją lub Czechosłowacją. Inicjatywa została przez komisarjat rządu w Gdyni bardzo przychylnie przyjęta.

Wielkie międzynarodowe zawody bokserskie, które na początek kwietnia projektuje IKP, obok sensacyjnej walki rewanżowej Chmielewski — Bernlöhr ciekawe jeszcze będą ze względu na osobę przeciwnika Garnczarka, którym ma być mistrz Europy, drugi w Los Angeles, Erich Campe. Sprawa przyjazdu Bernlöhra i Campego nabiera realnych podstaw.

Mistrzami Lwowa w boksie zostali: Hołowacz, Szirak, Wagner, Strass, Kaczmar, Berlik, Przybylski i Barszczewski.

Porozumienie nastąpiło pomiędzy zarządami naszych klubów fabrycznych w Warszawie CWS i Skoda. Platforma porozumienia rozciągnięta została na wszystkie związki sportowe w Warszawie. Dotyczy to szczególnie terenu WOZB, gdzie CWS i Skoda rozporządzać będą dużą większością. Tak więc blok klubów Polonja — Makabi — Skoda został na terenie WOZB rozbity.

Czesław Taborek, głośny już pięściarz łódzki, jeden z najlepszych w swej kategorji, nie mógł stanąć do mistrzostw okręgowych, gdyż nie przekroczył jeszcze 18-tu lat życia, co jest w myśl nowych przepisów głównym warunkiem dopuszczania do oficjalnych walk o tytuł.

Polski Komitet Imprez Sportowych w Berlinie zainicjował bardzo celową akcję informowania prasy niemieckiej o ważniejszych wydarzeniach sportowych w Polsce, podając je w formie krótko, a fachowo zredagowanego biuletynu w języku niemieckim. Tylko tą drogą możemy uzyskać pewną ścisłość w informowaniu o nas opinji świata i dobrze byłoby, aby podobne komunikaty wydawane były w każdym z krajów, z którymi mamy b. ożywiony kontakt.

5-ciu panów przy planszy.

Kim powinien być i co powinien umieć dobry sędzia szermierczy.



PIŁKARZE S. K. S. i Ł. K. S. PRZED MECZEM 2:3
rozegranym w Łodzi ub. nie dzieli na inaugurację sezonu.



Ł. K. S. i I. K. S.
Dwa zespoły siatkówki pań. na niedzielnym turnieju w Łodzi.



Zapewne zdążyłeś zauważyć, Czytelniku, iż obok planszy turniejowej tkwi z powagą 5-u panów: jeden, który dużo mówi, zwie się przewodniczącym jury, 4-ej pozostali piastują mniej gadatliwą godność sędziów bocznych. Ponieważ zasłanianie widzom walczących, o raz organizowanie „siły złego na jednego...“ zawodnika nie byłoby dostateczną podstawą istnienia tej piątki, regulamin walk wydany przez Związek międzynarodowy (F. I. E.) przewidział dla sędziów pewne obowiązki, które umówiliśmy się wypełniać.

Zasadniczo do jury należy sprawiedliwe kwalifikowanie i przysądzanie zadanych trafień. W tym celu przewodniczący ma zatrzymywać akcję po każdem przypuszczalnie ważnem trafieniu, zanalizować ją, wpleść w kanwę analizy spostrzeżenia sędziów bocznych, poczem ukoronować dzieło własnem orzeczeniem o czasie i ważności trafienia. „Boczni“ mają zadanie o wiele skromniejsze: patrzeć na jednego zawodnika i uważać, czy go cięcie lub pchnięcie trafiło, t. zn., czy „zaistniał materjalny tusz“, jak się lubił wyrażać pewien wielce mi sympatyczny działacz i teoretyk lwowski.

Zasady ujęte w regulamin F. I. E. są tak proste i jasne, że pozostawałoby tylko nauczyć się ich i sędziować ku chwale swojej i zadowoleniu sądzonych. Życie mówi co innego. Czytając sprawozdania turniejowe z ostatnich paru lat, obserwując postępy szermierzy i sędziów, spostrzegamy, jak coraz wyższa umiejętność zawodników z cichą rezygnacją ulega wszechwładnej nieświadomości sędziów i przyzwyczaja się uważać za malum necessarium te jurorskie komedje z pomyłek.

Niedobrze! Ale gorzej jeszcze, że wszystkie mankamenty składa się ostatnio b. wygodnie na... brak kursów sędziowskich. Jednemu z drobnych powodów przypisuje się 100 proc. ujemnego działania. Oczywiste nieporozumienie. Aby móc z dodatnim wynikiem wysłuchać kursu sędziowskiego na to trzeba: 1-o być dobrze wyszkolonym szermierzem, 2-o znać teorję i umieć fachowo określać obserwowane akcje, 3-o zostawić na boku zarozumialstwo i naśladować, wybierając z dobrych wzorów sędziowskich to co najlepsze. Niema u nas, coprawda, potentatów sędziowskich o wszechświatowej sławie jak Cuomo, Anselmi, Anspach czy Massard są jednak zawodnicy, którzy ich rutynowanemu kierownictwu podlegali, zapamiętali ich metody i potrafią sprzedać coś z tej zdobyczy młodszemu pokoleniu. Niestety, wybitny indywidualizm polski szuka własnych dróg, wciąż zaczynając nieudolnie od początku. Stąd, choć napróżno byś szukał podobnej staroświecczyzny u naszych czołowych prezesów jury, — w wielu kandydatach na przewodniczących widzimy skłonność do stałego głosowania nad kwestją ważności tuszu.

Inny pan (opieram się głównie na licznych faktach zaobserwowanych podczas mistrzostw Wojska) uważa rolę przewodniczącego za odpowiednią do połączenia z nią funkcyj nauczycielskich, wobec czego analizuje wszystko dokładnie, tonąc w czczem pięknosłowiu ku znudzeniu publiczności i zniecierpliwieniu zawodników.

Walki prowadzić należy energicznie i szybko. Namysły i debaty na nic się nie zdadzą: kto odrazu nie dojrzał biegu akcji — nie spostrzeże jej i po namyśle, błąd zostanie błędem z tą różnicą, że przy szybkiem sędziowaniu każemy prędko zapomnieć zawodnikowi o rzekomej czy rzeczywistej krzywdzie, przy powolnem natomiast zostawiamy mu czas na denerwowanie się i okazywanie kwaśnego oblicza.

Propagowany przezemnie sposób sędziowania nie ma być jednak dla przewodniczącego źródłem osobistych popisów. Tabakiera dla nosa czyli — dobro walczących przedewszystkiem. O tem zapominał niekiedy nawet tak rutynowany przewodniczący jak Cuomo (Włochy), istny karabin maszynowy w analizie najbardziej skomplikowanych akcyj. Czego ten człowiek nie widział, a orjentował się niby ów słynny środkowy napastnik z Corinthians co to „oczy miał dookoła koszulki“. Brakło mu jednak opanowania i męskiej powagi, dlatego też jego rodak Carlo Anselmi bardziej mi się podobał.

Przesadna powaga z marsem na twarzy i okiem, znamionującem chęć siania bladego strachu jest również nie na miejscu, podobnie jak nadużywanie popularności, stanowiska, wieku czy zasługi, co wybitnie odczuwało się w sędziowaniu Holendra de Jonga. Sadyzmu, jaki zdarzyło mi się parokrotnie zauważyć w nieoczekiwanych i złośliwych orzeczeniach figlarnego p. Poplimonta (Belgja), również nie polecam.

Trochę pogody nie jest najgorszym dodatkiem w przewodniczeniu. Sport ma budzić radość życia, dajmy mu zatem pogodną atmosferę. Że zawiedziony, a może i rzeczywiście skrzywdzony zawodnik trochę mruczy pod maską to jeszcze nie powód, aby się pieklić i grozić konsekwencjami. Szybciej dać komendę „naprzód!“, a z konieczności mruczeć przestanie.

Zachowanie się przewodniczącego musi być pełne opanowania nietylko w mowie, lecz i w giestach. Zdarza się i u nas, że rutynowany prezes jury, w zapale analizowania akcji wchodzi na planszę między zawodników, kręci się tam i giestykuluje, co, jak słyszałem, budzi w „podsądnych“ niezdrową chęć kolnięcia pana prezesa w krzyże. Złe przyzwyczajenie: drażni zawodników i stwarza zgiełk na planszy.

Poza wspomnianym wyżej wypadkiem przerostu energji i temperamentu u naszych przewodniczących nie skonstatowałem: większość ma nawet pewne niedobory.

Zkolei kilka błędów analizy. Zdarzyło mi się ostatnio we Lwowie słyszeć, jak przewodniczący wydał komendę zatrzymania walki. Z chwilą, kiedy atak trafił na klingę przeciwnika, poczem anulował ripostę jako... zadaną po komendzie „stój!“. Źle — regulamin trzeba czytać!

W szpadzie jest trochę trudniej analizować niż w szabli, trzeba się bowiem orjentować, czy w danej sytuacji takie lub inne trafienie mogło mieć wogóle miejsce. Sama teorja niewiele tu zdziała jeżeli przewodniczący nie jest równocześnie rutynowanym szpadzistą. Weźmę przykład ze szpadowych zawodów wojskowej ekstraklasy na mistrzostwach Wojska. Zawodnik w walce ze świetnym przeciwnikiem wykonuje fleche, chybia i bezpośrednio wpada na atakowanego ciałem. Przewodniczący znajduje, że w czasie fleche był arret (osadzenie) na ramię u atakującego, wobez czego wlepia mu tusz. Ciekawy wypadek! Atakujący rzuca się wprzód z arretem osadzonym na ramieniu i ani mu się rękaw kurtki nie rozdarł ani szpada atakującego nie złamała lub bodaj zgięła. Przy większej rutynie w sędziowaniu walk na szpady podobny lapsus ngdyby się przewodniczącemu nie zdarzył.

Orzekanie czasu jest najczęstszym błędem sędziowania w szpadzie. Podczas finału kl. I podoficerów, na ostatnich mistrzostwach, zanotowałem w krótkim przeciągu czasu znaczną ilość rozstrzygnięć „double“ — co znaczy „obaj trafieni“. Mimo sympatji jaką żywię dla osoby przewodniczącego w tej grupie walk, ośmielę się twierdzić, że 75 proc. tych „double“ było mocno niewyraźne: różnicy czasu nie uchwycono należycie. Pocieszmy się faktem, że i zagranicą szpada cierpi na wady w orzekaniu czasu i prawidłowości trafień, co nawet skłoniło F. I. E. do prób z elektrycznym aparatem kontrolnym.

Przejdźmy do sędziów bocznych. Zdawałoby się, że przy tak skromnym zakresie działania trudno grzeszyć. Nic podobnego! Tu się fabrykuje tyle błędów, że i najlepszy przewodniczący wybrnąć z nich niekiedy nie potrafi.

W szpadzie nasi boczni sędziowie nie mają zupełnie rutyny, stąd trudności w rozróżnianiu pchnięć dobrze osadzonych, a trafień krótkich czy plaque. Skutek: zawodnik wysila się na precyzyjne trafienia w rękę i trafia, czego nikt nie widzi, potem robi parę dziur w powietrzu i to mu przynosi wygraną. Jak na loterji.

W szabli wciąż jeszcze orzeka się o wiele mniej niskich trafień niż ich rzeczywiście pada. Innym codziennym błędem mocno trącącym myszką jest opinja sędziego, że trafienie nastąpiło „przez żelazo“. To nic nie znaczy! Odpowiada się albo „dostatecznie sparowane“, kiedy parada jest dobra a równoczesne dotknięcie ciała zostało spowodowane czy to silnem uderzeniem czy zbyt giętką klingą, albo „źle sparowane“, kiedy parada jest wzięta niedokładnie i zasłania miejsce trafienia niecałkowicie.

To jeszcze można darować, horrendalny natomiast jest następujący błąd: zawodnik, widząc atak na głowę, nie broni się kwintą tylko robi niezdecydowany ruch „odmachiwania się“ z kwart do terc lub odwrotnie. Atak trafia i trafia dobrze, że jednak słychać było dźwięk klingi, wzdłuż której szabla atakującego musiała posuwać się ku masce atakowanego — sędziowie boczni twierdzą „atak sparowany!“.

I gdyby szło na ostre, mógłbym adwersarza „pod linijkę“ jego klingi na połówkę przeciąć, a „bocznicy“ orzekli by „za dużo żelaza!“.

Nie będę się rozwodził dalej. Na zakończenie pozwolę sobie tylko przypomnieć naszemu młodemu pokoleniu sędziów bocznych, że obok orzeczeń „trafiony“ i „nietrafiony“ istnieje b. rozumne „wstrzymuję się“. Panowie! miejmy odwagę przyznawania się do nieświadomości, nie zgadujmy, o ile chcemy uniknąć ukutego przez starszych zawodników dla sędziów przezwiska — „Sziller-Szkolniki“.

Ograniczę się do tej garści najczęstszych błędów. Wiem, że w tym naszym zbiorowym portrecie ten i ów znajdzie swoją podobiznę i będzie miał chęć nagadać mi impertynencji. Proszę bardzo, jednak z małem zastrzeżeniem: żalów prywatnie i ustnie wygłaszanych w ciszy szatni sportowych, sal treningowych, w pociągach, tramwajach, autobusach oraz wszelkich lokalach prywatnych i publicznych — nie przyjmuję do wiadomości. Kto ma coś do gadania — proszę z piórem na papier: niech głębokie myśli nie giną dla narodu. Zyska na tem propaganda.

J. Zabielski.



KAROL KOSSOK
as drużyny ligowej Cracovii, rozmawia z kier. Pol. K. S., w przerwie meczu wygranego 5:0.

Leducq, król szos
szykuje się już do Tour de France

Paryż, w marcu.

Leducq tym razem niedługo bawił w Paryżu. Przyjechał tylko poto, aby startować w wyścigu Paryż — Nicea.

Słynny Francuz do tej pory trenował na Rivierze. Za chwilę powróci tam, ale już w towarzystwie licznych i groźnych konkurentów.

Leducq — król szos nie uznaje kolei żelaznych. Podróż z Riviery do Paryża pokrył aż do Lyonu o własnych siłach na rowerze, resztę drogi przejechał samochodem.

Pierwszą jego wizytą po przyjeździe nad Sekwanę, było odwiedzenie swego przyszłego kompana w sześciodniówce paryskiej — Wambsta.

Ponieważ wiem, iż Andree zawsze jest chętny do wywiadów, korzystam z tego.

— Czy może mi pan coś powiedzieć o swych planach na najbliższy sezon?

— To będzie rok wyjątkowo bogaty w imprezy szosowe. Nie trzeba zapominać, że w tym roku mistrzostwa świata odbędą się na naszych śmieciach; trzeba się do nich dobrze przyszykować.

— Sezon rozpoczynam biegiem Paris — Nice. (Jak wiadomo Leducq w wyścigu Paris—Nice był 21-y z pośród 63 kolarzy, którzy bieg ukończyli. Wygrał go Schepers w czasie o 21 minut lepszym od Leducqa). — Zresztą moją myślą przewodnią w każdym wyścigu będzie trening przed „Tour de France“. Krótko mówiąc, bieg ten, w którym wezmę udział już poraz 7-my muszę wygrać.

— Oczywiście będę też kręcił w Paris — Roubaix, Paris—Tours i wielu innych tradycyjnych wyścigach narodowych.

— W tym roku mistrzostwo szosowe Francji poraz pierwszy zostanie rozegrane na przestrzeni 250 kl., stosownie do przepisów międzynarodowych; wezmę też w nim udział. Czekają mnie również mistrzostwa świata na torze w Monthlery.

— Niech mi pan wymieni, kogo pan w tym sezonie uważa za najgroźniejszych konkurentów?

— Bardzo cenię Archambaud, który z pewnością w tym roku pokaże pazury, ale napewno Speicher i Schepers będą mieli dużo do powiedzenia. Lapeble, Jean Bidot, wielu Niemców i Belgów będą stanowili również groźną konkurencję.

— Słyszałem, iż Ronsse odgraża się, że w tym roku wygra „Tour de France“ poraz pierwszy w swem życiu, ja jednak — śmieje się Leducq — postanowiłem go wygrać poraz trzeci. Mam więc prawo pierwszeństwa...

Big. In.

Lista zwycięzców wyścigu Paryż—Nicea brzmi jak następuje: 1) Schepers (Belg.) 37 g. 48 m 07 sek., 2) Hardiquest (Belg.) o 1 i pół min. w tyle, 3) Benoit (Fr.) o 2 i pół min., 4) Delor (Belg.), 5) Speicher (Fr.), 6) Camusso (Wł.), 7) Aerts (Belg.), 10) Archambaud (Fr.), 15) Bulla (Austrja), 24) Busse (Niemcy) i t. d.



OSTATNI AKORD SEZONU NARCIARZY
Był nim drużynowy slalom, którego zwycięzca (27) St. Marusarz stoi obok (13) Bochenka, zdobywcy drugiego miejsca. Nr. 1 — Schiele, Nr. 2 — Bujak.



POLONIA REMISUJE 0:0 W PIERWSZYM TEGOROCZNYM MECZU Z A-KLASOWĄ RYWALKĄ GWIAZDĄ
Na zdjęciu moment strzału i rozpaczliwego, lecz uwieńczonego powodzeniem, wysiłku obrońcy.

Szkoła w walce ze sportem

Jak powinna wyglądać reforma zakazu należenia młodzieży szkolnej do klubów

Palące zagadnienie zakazu należenia uczniów szkół średnich do klubów sportowych nurtuje nas od szeregu lat. Po enuncjacjach Dyrektora PUWF i P. W. płk. Kilińskiego na Walnych Zgromadzeniach Z. Z. liczyliśmy się z tem, że stanowisko władz państwowych w tej kwestji ulegnie pewnym zmianom.

Nie jestem osobiście zwolennikiem całkowitego zniesienia tego zakazu, który jest bezsprzecznie do pewnego stopnia uzasadniony, ale zdawało się, że jest kwestją przesądzoną, iż w takiej formie, jak istnieje on obecnie, zakaz ten utrzymać się nadal nie da.

P. płk. Kiliński, którego zdanie ma swoją wagę daleko poza murami PUWF i P. W., w sposób zupełnie przekonywujący wskazywał walnemu zgromadzeniu Z. Z. na momenty, nakazujące wprowadzenie ograniczeń co do uprawiania sportu zawodniczego przez młodzież szkolną, ale z całej treści jego przemówień wnioskowaliśmy, iż podziela on jednogłośną opinję całego zorganizowanego sportu polskiego, że dotychczasowy stan wymag reform bezwzględnie.

Dlatego też ostatnia uchwała komisyjna Rady Naukowej Wychowania Fizycznego musiała nas wszystkich w przykry sposób zaskoczyć. Nie wiemy niestety, jaka tam była dyskusja, nie wiemy czy uchwała zapadła jednogłośnie. Wiemy tylko to jedno, że do niewzruszonego konserwatyzmu Rady nie trafiają żadne nasze argumenty. Śmiemy powtórzyć: żadne argumenty, skoro nie uczyniono ustępstwa ani na jeden krok.

Mam wrażenie, że na sporcie polskim mści się ta okoliczność, iż w chwili, kiedy zaczęto organizować państwowe władze dla sportu i wychowania fizycznego i kiedy rozglądano się za osobami mogącemi stanowić społeczną komisję doradczą dla tych władz,—, jedynemi osobami, które wówczas zawodowo zajmowały się temi zagadnieniami byli nauczyciele gimnastyki.

Choćby to byli nauczyciele gimnastyki ze stopniem doktora, lub nawet profesora wyższej uczelni, ale w każdym razie ludzie, którzy z gimnastyki wyszli, ludzie dla których sport był, jest i będzie zawsze rzeczą obcą, którzy do sportu odnoszą się wręcz wrogo i nie chcą go zrozumieć.

Wiemy dobrze, że zawód nauczyciela gimnastyki, nie zawsze poparty stopniem uniwersyteckiem, nieraz stanowi dostateczny tytuł dla uzyskania godności członka Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Wpływ tych nauczycieli gimnastyki na zdanie Rady jest tak przemożny, iż walka całego zorganizowanego sportu polskiego, z konserwatyzmem gimnastyków obecnie jest wprost beznadziejna.

Sport, jego potrzeby i znaczenie zrozumieli wszyscy. Zrozumiało całe społeczeństwo, zrozumiał rząd, zrozumiało wojsko i MSZ. — nie chcą tylko zrozumieć panowie gimnastycy. Gdyby np. w sprawach malarstwa polskiego instancją ostateczną i bezapelacyjną była rada szkolnych nauczycieli rysunków — nikt, zdaje się, nie uważałby tego za stan właściwy. Nauka rysunków w szkołach jest zapewne podstawą rozwoju malarstwa, tak jak gimnastyka w szkołach jest podstawą rozwoju sportu.

Ale nie wynika z tego, by ci, którzy tych podstaw elementarnych w szkole uczą, mieli z tego powodu mieć prawo decydowania o losach czy to sztuki, czy to sportu, i by mieli prawo paraliżowanie jego rozwoju.

Dopóki w Radzie Naukowej nie będzie reprezentowany sport, dopóty trudno będzie liczyć na to, by Rada zaniechała dalszego „podcinania jego korzeni", jak słusznie nazwano jej ostatnią uchwałę.

*

Za tem, że nieprzejednane stanowisko Rady, w tej formie, w jakiej je podano, jest tylko wynikiem konserwatywnego jej nastawienia i zasadniczego niedopuszczania nowych prądów, przemawia szereg argumentów.

Aby ocenić celowość istnienia zakazu należenia uczniów do klubów sportowych, trzeba ustalić, z jakich wypływa on motywów. Zdaje się, iż będzie kwestją bezsporną, że zakaz ten istnieje przez wzgląd:

a) na szkodliwy wpływ t. zw. atmosfery klubowej na młodzież szkolną,

b) na brak kontroli lekarskiej nad zawodnikiem młodocianym w klubie i możliwość szkodliwego dla jego zdrowia eksploatowania jego sił ad majorem gloriam barw klubowych,

c) na to, że przedwcześnie zdobyte laury sportowe wytrącają młodzież szkolną z równowagi duchowej, „przewracają jej w głowach", odrywają od nauki, i mogą wręcz doprowadzić do wykolejenia.

Mam wrażenie, iż w tych trzech ogólnikowo ujętych punktach zamykają się wszystkie argumenty przemawiające za utrzymaniem zakazu. Z kolei trzeba się zastanowić nad tem, w jakim stopniu zakaz tym ujemnym skutkom zapobiega i następnie czy nie dałoby się zapobiec tym szkodliwym następstwom inną drogą, aniżeli bezwzględnym zakazem, nie uznającym wyjątków.

Aby ułatwić sobie polemikę, muszę zaznaczyć, iż jestem zupełnie zdecydowanym przeciwnikiem całkowitego zniesienia ograniczeń. Wszystkie trzy przytoczone argumenty zasadnicze najzupełniej podzielam, tylko śmiem kwestjonować, czy istniejący zakaz jest skutecznym środkiem zaradczym i śmiem dalej twierdzić, że można inną drogą znaleźć wyjście takie, przy którem zdrowie i moralność młodzieży szkolnej nie byłby narażone na groźne niebezpieczeństwa, a sport nie byłby pozbawiony dopływu młodych sił.

Przedewszystkiem jeden argument zasadniczy: nie są nigdy pożądane zakazy, co do których wiadomo zgóry, iż nie mogą się w życiu utrzymać. Wielki przykład prohibicji amerykańskiej, i małe przykłady niedawnego jeszcze w Polsce picia wódki w sobotę w filiżankach i inne temu podobne, świadczą wymownie, że zakazy niewykonalne nie odnoszą skutku zamierzonego, a natomiast odnoszą wspaniały sukces w postaci krzewienia w społeczeństwie ogólnego zakłamania i nieposzanowania prawa.

Katastrofalny wpływ prohibicji na moralność Ameryki jest znany i uznany. Podobny wpływ — toutes proportions gardees — ma na młodzież ten zakaz, do którego mało kto się stosuje. Wiemy doskonale, że do zakazu stosują się ci, którzy w sporcie zawodniczym nie mieliby i tak nic do powiedzenia.

Tysiące młodzieży zakaz omija. Jedni korzystają z tego, że ich władze szkolne przymykają na to lewe oko, a prawem patrzą w inną stronę, inni zaś kryją się pod obcemi nazwiskami. Jest to pierwszorzędna szkoła omijania prawa.

Przejdźmy do trzech armat, z których strzelają pedagodzy w sport:

Po pierwsze: szkodliwa atmosfera klubowa. Zgadzam się, że w znacznej większości klubów sportowych atmosfera nie jest dla młodzieży szkolnej odpowiednia. Ale czy doprawdy niema wyjątków? Czy niema w każdem większem mieście kilku klubów natyle poważnych, by można powierzyć wychowanie sportowe młodzieży szkolnej, oczywiście pod ścisłym dozorem i kontrolą jej władz szkolnych?

Zastanówmy się, co będzie bardziej celowe — czy przez stworzenie klubów „koncesjonowanych" i kontrolowanych danie legalnego ujścia dla naturalnego pędu młodzieży szkolnej do sportu, czy też drogą bezwzględnego zakazu wywoływania tego, że młodzież potajemnie i nielegalnie rozchodzi się po klubach nie poddanych kontroli, nieraz rzeczywiście bardzo dla niej nieodpowiednich. Zdaje się, że dla człowieka nieuprzedzonego i niepartego, odpowiedź może być tylko jedna.

Punkt drugi. Niebezpieczeństwo sportu klubowego dla zdrowia młodzieży. Zakaz w tym względzie opiera się na domniemaniu, że każdy nauczyciel wychowania fizycznego w szkole jest autorytetem, jest pierwszorzędnym fachowcem, który nie dopuści do przetrenowania uczniów, a każdy trener klubowy jest fuszerem, którego jedyną specjalnością jest żyłowanie zawodników, i wyciskanie ich nakształt cytryny.

Zdaje się, że i to domniemanie dopuszcza też wyjątki. Znamy w wielu klubach trenerów bardzo poważnych, którym można młodzież powierzyć z zupełnym spokojem, wiemy też, iż większość szkolnych nauczycieli wychowania fizycznego w Polsce nie stoi jeszcze na wysokości zadania. Bardzo wielu, istotnie nie przetrenuje ucznia, nigdy dla tej prostej przyczyny, że poza nudami najprostszych elementów szwedzkiej gimnastyki, niczego go nie nauczy.

Pamiętam sam, z jakim wstrętem uprawiałem w szkole t. zw. gimnastykę, to jest niemrawe ruszanie się w pełnem ubraniu w dusznej sali — i wiem dobrze, że od tego czasu nie wszystko zmieniło się na lepsze.

Trzeci punkt jest, mojem zdaniem, najpoważniejszy. Zdobycie laurów sportowych, zwłaszcza wielkich laurów, przez niedowarzonego ucznia, jest nieraz istotnie dla jego równowagi duchowej i dalszej nauki ryzykowne. Wiem dobrze, że nie wszystkie szkolne gwiazdy sportowe, tak jak ten fenomenalny łyżwiarz węgierski Elemer Tertak, którego przed paru laty jako 11-letniego sztubaka podziwialiśmy w Krynicy, będzie jednocześnie pierwszym uczniem w swem gimnazjum.

Uznaję w całej pełni te obawy, tembardziej, że trudno im przeciwdziałać. Odpowiem tylko to, że asów, z natury rzeczy jest znikomo mało. Ale zamykać sport przed dziesiątkami tysięcy dlatego, że obawiamy się „zawrotu głowy" u dwu czy trzech „internacjonałów" w wieku szkolnym też nie jest tłómaczeniem ani poważnem ani logicznem.

Pójdę ostatecznie jeszcze na jedną koncesję: utrudniajmy w dalszym ciągu młodzieży szkolnej drogę do mistrzostw i do reprezentacji Polski. A nie uniemożliwiajmy jej przygotowania się za czasów szkolnych do tego, by mogła ona sięgnąć po mistrzostwo w pierwszym roku uniwersytetu.

Szkoła nie daje przygotowania sportowego wcale. Ci, co dopiero po szkole zabierają się do sportu, osiągną pewne wyniki po paru latach uniwersytetu, ale dobrych naprawdę wyników nie osiągną już nigdy.

Zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów istnieje wszędzie na zachodzie, ale tam wszędzie szkoła wypełnia swoje zadania należycie, a mianowicie zastępuje uczniowi całkowicie klub. Daje mu w odpowiedniej postaci i pod odpowiednią kontrolą to, czego szukać miałby on w klubie: sport i racjonalne współzawodnictwo.

Tam rozumieją, że jeżeli szkoła tego nie da, uczeń nielegalnie ucieknie do klubu. U nas brak jest odpowiednich po temu inwestycyj (poza salą gimnastyczną i gołym placem z dwoma koszami do koszykówki szkoły innych urządzeń sportowych przeważnie nie mają), brak odpowiednich instruktorów. Dziś szkoła nie może zaspokoić potrzeb sportowych ucznia. Dlatego musi choć czasowo zgodzić się na jego udział w klubach, pod swoją kontrolą.

Charakterystycznem dla nastawienia t. zw. miarodajnych czynników w tej sprawie jest okoliczność, że nietylko nie mogą uczniowie indywidualnie należeć do klubów, ale drużyny szkolne nie mogą należeć do Związków i co najbardziej zdumiewające — nie mogą grać z drużynami związkowemi.

Konia z rzędem temu, kto mi to wytłómaczy. Tak więc n. p. w Warszawie w szkołach pierwszorzędnie rozwija się hokej na lodzie (wybrano akurat sport najbardziej gwałtowny i najdroższy). Są drużyny, boisko, ekwipunek, mistrzostwa szkolne...

Tylko... nie wolno tym drużynom grać z klubami związkowemi. A z niezwiązkowemi... grać wolno.

Czy to nie jest absurd! Czy to nie świadczy, że sport w związkach zorganizowany traktuje się jak zadżumiony?

Jeżeli dopuszcza się młodzież do współzawodnictwa, dopuszcza się do grania w hokeja, to niech mi kto wytłumaczy, co jej moralności i zdrowiu zaszkodzi to, jeżeli rozegra mecz z klubem związkowym? Przez sam kontakt na boisku zarazi się tym niebezpiecznym duchem? Czy może podczas meczu „skaperują" którego z pupilów?

Zatrzymałem się dłużej nad tym przykładem dlatego, że jest on mojem zdaniem najbardziej przekonywującym dowodem, iż „miarodajne czynniki" nie są tu objektywne, nie kierują się względami rzeczowemi, a przemawia przez nie jakiś niezrozumiały lęk przed sportem zorganizowanym, od którego chcą młodzież chińskim murem odgrodzić.

Reasumując to wszystko, dojść trzeba do przekonania, że szkoła nie daje uczniom w zakresie sportu tego, co dać powinna, a innym uniemożliwia zazdrośnie wyręczenie jej w tym obowiązku.

Utrzymuje się mechanicznie zakaz, który jest stale obchodzony, i który zawsze będzie obchodzony, zamiast stworzyć racjonalne i zdrowe drogi od dziecinnych zabaw ruchowych we fröblówce i szkole powszechnej, poprzez sport kontrolowany w gimnazjum do sportu zawodniczego dorosłych.

TADEUSZ SEMADENI

Korespondencje z całej Polski

Bydgoszcz. W ubiegłą niedzielę gościła w Bydgoszczy reprezentacja bokserska Sokoła—Grudziądz, zwyciężając Polonję w st. 11:5.

Wyniki walk od papierowej do półciężkiej są następujące: Sankowski (S.) bije na punkty Pietrygę (P.) Tykwiński (P.) wygrywa przez k. o. w drugiej rundzie z Wojnowskim (S.). Szczepański (S.) zwycięża przez techniczny k. o. Hudziejewskiego (P.). Borowicz (P.) — Bies II (S.) najładniejsza walka. Wynik remisowy. Łassa (P.) poddał się w drugiem starciu Biesowi III (S.). Kołczyński (P.) przegrał walkę z Biesem I przez techn. k. o. w drugiej rundzie. Wiśniewski (P.) wygrał przez poddanie się Wojnowskiego (S.).

W wadze półciężkiej sokoli zdobyli dwa punkty walkowerem. W ringu sędziował p. Zawadzki z Grudziądza.

Zakończone ubiegłej niedzieli mistrzostwa miasta w zapasach i podnoszeniu ciężarów przyniosły następujące wyniki. W zapasach podług kolejności wag: Waga II: Sokołowski (Amator) zwyciężył Sypniewskiego (A.) w 2:51 sek. przerzutem przez biodro. Waga III. Patocki (A.) pokonał w 3:32 sek. przednim pasem Turkowskiego (A.). Waga IV: Spodziński (A.) złamaniem mostu w 6:38 sek. zwyciężył Biskupskiego II (A.). Waga V: Czupryński (A.) wygrał na punkty ze Słomą (A.). Waga VI. Biskupski (A.) położył na łopatki w 8:51 sek. Kubockiego (A.). Waga VII: Oźmiński (A.) — Kocha (Ursus) w 3:15 sek., a w ostatniej walce Łoboda (A.) błyskawicznym suplessem (38 sek.) położył Walentowicza (A.).

Pierwsze miejsce w zapasach zajął Amator 37 pkt. przed Ursusem — 2 punkty.

Wyniki w podnoszeniu ciężarów według regulaminu trójboju, wyciskanie, rwanie i wyrzucanie oburącz: waga II: Sokołowski (A.) 192,5 klg., w. III— Szafran (A.) 228,5 klg.; waga IV — Bagans (A.) 215,5 klg., waga VI — Oźmiński (A.) 272,5 klg.; w. VII — Czupryński (A.) 217,5 klg.; waga VIII — Łoboda (A.) 250,5 klg.

Punktacja w podnoszeniu ciężarów Amator 21 pkt., Ursus 7 punktów.

Towarzyskie mecze piłkarskie: Sparta — Sokół I 3.2, Sokół V — Astorja 6:0, Amator — Kabel Polski 9:1.

Koszykówka: Sokół I — Orlęta 42:12. Polonia — 62 p.p. 35:20. Sparta — Szk. Wydziałowa 30:0 v. o.

Grudziądz. Pierwszy krok bokserski, przeprowadzony z inicjatywy Pozn. OZB zgromadził około 50 pięściarzy grudziądzkich z BKS-u 1925, Sokoła, Olympji i Naprzodu.

Wyniki półfinałowe są następujące: waga musza: Wojnowski (Sok. I) nokautuje w pierwszej r. Wojnowskiego (Sok.), a Ziółkowski (GKS) zwycięża walkowerem z powodu niestawienia się Rapińskiego (oSk.), Koguda: Seneral (Sok.) wygrywa przez k. o. w drugiem starciu z Miroszewskim (Ol.), a Berent (GKS) zwycięża swego kolegę klubowego Lubnera w II r. przez techniczny nokaut.

Piórkowa: Krzemiński Jan (GKS) wypunktował Ziętarskiego (Sok.). Wiecki (GKS) natomiast zmusza Langego (GKS) do poddania się w II starciu. Lekka: Jarzyński (Ol.) znokautował Karwackiego (GKS) w II rundzie, oraz Górski (GKS) Szczerbowskiego (Sok.)

Waga średnia: Kułka (Naprzód) wypunktował Sobocińskiego z GKS-u.

Finały odbędą się równocześnie z trójmeczem pięściarskim GKS — Sokół I — Olympia w dniu 24 b. m.

Sosnowiec. Unja — Wawel (Kraków) 4:2 (3:2). Gospodarze wzmocnieni byłymi graczami Warty zawierckiej Sobiehardtem, Gwoździem i Miernikiem zademonstrowali wspaniałą grę, szczególnie w linii ataku. Goście jedynie ambicją starali się nadrobić braki techniczne. Gra sama była bardzo interesująca i toczyła się przeważnie na polu karnem przedstawicieli Grodu Podwawelskiego. Bramki uzyskali dla Unii: Gwóźdź 3 i Lembergier 1; dla Wawelu obie prawy łącznik. Najlepiej spisali się z drużyny gości prawy łącznik, skrzydłowi i prawy obrońca: z drużyny gości Gwóźdź i Sobiehardt. Sędziował p. Śliwa bardzo dobrze.

Inne wyniki: Policyjny KS — Makabi 1.0. W Będzinie Policyjny bije Hakoah 2:0. W Dąbrowie Zagłębie pokonało Repr. Żyd. Kl. Rob. 13:0, a Zagłębianka — Ruch (Sosnowiec) 6:0. W Czeladzi Sarmacja (Będzin) — Brynica 3:1, w Grodźcu Solvay — Czeladzki KS 4:0

Okręgowy Związek tenisa stołowego Zagłębia Dąbrowskiego ukonstytuował się następująco. Prezes — p. Lichtenstein, wicepr. — St. Łakomik i Rudzki, sekr. — I. Zajdman, Twardoch, skarbnik — Radzik. Członkowie: Wajsberg, Pałucha, Iżycki, Kamiński, Jurysta.

Podkolegium sędziów w Sosnowcu wybrało następujący zarząd: B. Mazur — prezes, Berliner, Pietrakowski, Grabiński i Kuc jako członkowie. Śliwa, Trzmiel i Dulas jako zastępcy. Komisja rewizyjna: A. Słomczyński i Okularczyk.

Podokręg piłki nożnej Zagłębia Dąbrowskiego po walnem zgromadzeniu pracuje pod „dowództwem" następującego prezydjum: inż. Michalski — prezes, dr. Rechtszaft — wiceprezes, Oleksiak — sekretarz.

Ostrów. Ostrovia, która w dniu 19 b. m. pokonała u siebie na boisku ligową Wartę 2:0 (0:0) wystąpiła na pamiętnym tym meczu w składzie: Bloch, Laskowski; Polski, Wąchała, Artmański; Szubert, Lechowicz, Wawrzyniak, Sztok, Matuszek.

Warta grała w zestawieniu: Fontowicz; Pawlak, Flieger, Nowicki, Ofierzyński: Przykucki, Radojewski, Kniola, Scherfke, Kryszkiewicz, Nowacki. Obydwie bramki zdobył Szubert.

Częstochowa. Mecz bokserski ZTGS (Częstochowa) — B. K. S. 29 (Katowice) 7:5. Wyniki: waga papierowa: Fajersztain (Z) remisuje z Żeleznym; w. musza Silnicki (Z) nokautuje w I r. Bednarza II; w. kogucia Pawlica zwycięża na pkt. Chwała (Z); w. piórkowa Zylberberg (Z) bije na pkt. Abrahama: w. lekka Mistrz Śląska Milic I zwycięża Chliwnera I (Z) nieznacznie na pkt.: w. półśrednia, Szajn (Z) wygrywa z Szwedem przez techn. K. O. w II r.

Gniezno. Zawody bokserskie z Sokołem (Gniezno) wygrała Stella (Gniezno) 10:6. Wyniki: Bidziński (St.) wypunktował Czyńskiego: Sytek (St.) i Wiśniewski remisują; Sikorski (St.) przegrywa na pkt. do Dymla; Becker (St.) zostaje nokautowany przez Chełmikowskiego; Spott (St.) nokautuje Stróżniaka; Walczak (St.) bije na pkt. Szymańskiego; Kulis (St.) wygrywa ze Stolarskim przez K. O. Dolacki (St.) i Leśniak remisują.

Stella — Lechja 8:3 (3:3). Zawody piłkarskie. Bramki dla Stelli: Zgórecki 4, Szymański 3, Zamiar 1; dla Lechji Leśniak, Jankowski, Drzewiecki.

Trójmecz strzelecki wygrała K. P. W. (Gniezno) przed Stellą i Polic. K.S.

Stella (Gniezno) zajęła na 17 drużyn I miejsce w Pierwszym Kroku Gier Sportowych w Pognaniu.

50 bokserów stanęło do 1-go kroku w Wilnie. W finałach zwyciężyli: Sander, Żebrowski, Szczypiorek, Roginiewicz, Szpal, Dakiniewicz, Maziuta, Mróz, Pokułtinis. Sędziował w ringu p. Nowicki.

W turnieju gier sportowych w sali Ośrodka WF (Wilno) w grze parami zwyciężyła drużyna AZS Kontrymowiczówna I Skinkiewicz, która w finale pokonała parę Strzelca Czardasz, Borkowska 10:3, 8.10, 10:7. W turnieju brało udział 25 drużyn.

Kraków. Doroczne zwyczajne Walne Zgromadzenie Krakowskiego OZGS, wybrało nowe władze w nast. składzie: Prezes — M. Frank, wiceprezesi Wł. Sikorski i Inż Preussner, sekretarze E. Laufr i M. Nalepa, skarbnik — K. Jastrzębski, członkowie zarządu: J. Fast, J. Mrozowski, E. Romanowski, E. Zagórski, kapitan związkowy — M. Marona.

Wydział Gier i Dyscypliny: M. Piotrowski (przew.), F. Machaj, L. Censor, B. Eberhardt, J. Michalak, F. Sobestosz, Lempel, A. Czyński, Wł. Zak.

Wydział Spraw Sędziowskich: S. Fabry (przew.), J. Kukuła, Wł. Stefaniuk, J. Hetner, D. Katzengold.

Turniej koszykówki „Sokoła" krakowskiego zakończył się zwycięstwem Imki i generalną porażką Cracovii. W półfinałach Imka pokonała Sokół 33:26, Wawel zaś Cracovię III 37:20. Cracovia I odpadła w ćwierćfinale. W finale turnieju Imka pokonała Wawel zdobywając po raz pierwszy nagrodę przechodnią Nacz. Hołoubka. W rozgrywce o trzecie miejsce Sokół pokonał po ostrej grze Cracovię III 27:9.

Sokół (Poznań) pokonał w boksie drużynę „Błękitnych" 10:6 pkt. W Lesznie miejscowa „Polonja zwyciężyła rezerwy „Warty" 10:6 pkt., natomiast „Warta" B pokonała „Śremski K. S. 12:4 pkt.

Kępno. Ostrowski KS — Polonia 3:0. Z Polonii wyróżnili się Haertel w bramce i Mularczyk w obronie.

Baczność, tu P. O. S.

Roczne zestawienia ilościowe zdobytych Państwowych Odznak Sportowych wykazuje, iż postęp w tym względzie jest wprost nadzwyczajny w pierwszym roku istnienia odznaki t.j. w 1931 r. zdobyto ogółem tylko 17 tysięcy odznak, podczas gdy zestawienia za rok 1932 wykazuje ilość ogólną 170,320 t. j. 10 razy więcej.

Poniżej umieszczone tabele pozwolą zorientować się wśród jakich środowisk i w jakich dzielnicach kraju jak też wśród grup ludności zainteresowanie POS było największe.

Wojsko wysunęło się zdecydowanie na pierwsze miejsce, zdobywając 53 proc. (w 1931 — 38 proc.). Szkoły z pierwszego miejsca spadły na trzecie (w 1931 r. — 46 proc., w 1932 — 21 proc.). Znaczne zwiększenie zainteresowania przejawiły organizacje sportowe na co bezsprzecznie musiało wywrzeć wpływ dodatni uchwalenie przez Radę Naukową WF postulatu, aby do zawodów dopuszczano jedynie posiadających POS.

Grupa, w którą wchodzą zrzeszenia sportowe zapisała na swoje dobro 26 proc. odznak przy 16 proc. w 1931. Stosunek kobiet do mężczyzn pozostał bez zmiany, wyrażając się cyfrą 1:16. Jeśli chodzi o ilość odznak zdobytych w różnych województwach to nastąpiły również pewne przesunięcia. Na czoło wysunęło się wyraźnie Poznańskie.

Uwzględniając jednak ustalony przez PUWF i PW współczynnik trudności biorący pod uwagę ogólną ilość mieszkańców, stosunek ludności miejskiej do wiejskiej, oraz odsetek ludności rdzennie polskiej, województwa uszeregować należy następująco: Pomorskie, Poznańskie, Poleskie, Białostockie, Lubelskie, Warszawskie, Wołyńskie, Nowogródzkie, Śląskie, Lwowskie, Wileńskie, Stanisławowskie, Łódzkie, m. Warszawa, Tarnopolskie, Kieleckie i Krakowskie. Podobnie ułożona listę powiatów otworzyłby Jarocin przed Działdowem, a listę miast Lublin przed Brześciem i Poznaniem.

Z pośród oddziałów wojskowych na pierwszem miejscu okazałby się 79 pp. Słonim (DOK Ix 95 proc.) przed baonem elektrotechnicznym (DOK I— 91 proc.) i 6 p. st. podh. (DOK X 85,6 proc.).

Na terenie Warszawy

Przedboje i półfinały indywidualnych mistrzostw Warszawy w boksie rozegrane zostaną w sobotę i niedzielę dn. 25 i 26 b. m. w sali YMCA. Finały— w dn. 1 i 2 kwietnia w gmachu Cyrku.

Międzyklubowy bieg naprzełaj dostępny również dla niestowarzyszonych, organizuje w nadchodzącą niedzielę AZS na własnem boisku w parku Skaryszewskim. Początek o godz. 11-ej. Trasa około 4 klm.

Piłkarze Hakoahu łódzkiego gościć będą w Warszawie w sobotę, dn. 25 b. m. i rozegrają mecz towarzyski na boisku Polonii o godzinie 15.30 z Gwiazdą (a).

Bokserzy Makabi warszawskiej, którzy wystąpili bez Andersa i Wysockiego, pokonali w meczu bokserskim Policyjny KS (Warszawa) w stosunku 8·6. Zawody rozegrane zostały w niedzielę wieczorem w hali sportowej PKS (a).

Kobiece zawody strzeleckie. W środę zakończone zostały kobiece zawody strzeleckie, organizowane na strzelnicy w Domu żołnierza przez kobiecy klub strzelecki. Zawody rozpoczęte zostały 19 b. m. Wyniki przedstawiają się następująco: mistrzostwo klubu — Woźniakówna, mistrzostwo Warszawy — Dziewulakówna o nagrodę prezydenta m. Warszawy w grupie I — Strzemińska, w grupie II — Wawrzyńska, o najlepszą tarczę — Żółkowska. W strzelaniu zespołowem na czele kobiecy K. S. przed Rodziną Wojsk. Bydgoszcz.

Na pływalni w Domu Akademickim rozegrany został pierwszy krok pływacki, zorganizowany przez AZS. Wyniki były następujące: 100 m. dow. — Musiałowicz (AZS)I 1.25 100 m. klas.: Witkowski (Drukarz) 1:36 4, 100 m. nawznak — Małanowski (AZS) 1:50.4, 200 m. dow. — Musiałowicz 3:20. Panie — 100 m. dow.: Własteficz (AZS) 2:2, 100 m. klas.: Leuwaldówna (AZS) 1:58.5, 100 m. nawznak: Bregmanówna (Makabi) 2:19.6.

Drużynowo wygrał AZS 333 pkt. przed Makabi 65 pkt. i Drukarzem 66 pkt. W zawodach startowało 60 zawodników. Puhar dyrektora PUWF zdobyła drużyna AZS.

Sobiehardt, Gwóźdź i Miernik, byli gracze Warty z Zawiercia zasilili obecnie szeregi sosnowieckiej Unji, która ma obecnie bardzo poważne szanse na zdobycie mistrzostwa województwa kieleckiego.

Żmijewski (Sarmacja, Będzin) przystąpił do fabrycznego zespołu Solvay, gdzie odgrywa bardzo poważną rolę w linii ataku.

Podokręg robotniczy WOZPN zwrócił się do zarządu WOZPN z wnioskiem o udzielenie amnestji wszystkim zdyskwalifikowanym graczom Podokręgu Robotniczego. Decyzja w tej sprawie zapadnie na najbliższem zebraniu zarządu WOZPN.

Lerner II, piłkarz Gwiazdy warszawskiej wyjechał w środę dnia 22 b. m. na stałe do Brazylji.

Kalendarz piłkarza

Hasselbusch, dawny prawoskrzydłowy Warszawianki, po odbyciu służby wojskowej w 76 p.p. w Grodnie, powrócił do Warszawy i zasili prawdopodobnie ligową drużynę Warszawianki. Hasselbusch nie grał przez czas dłuższy wskutek kontuzji nogi, w ubiegłym sezonie występował już jednak w drużynie 76 pp.

Maurer, były gracz Garbarni, został zgłoszony i potwierdzony dla Legji Maurer nie podlegał przepisom o zawieszeniu zgłoszeń, otrzymał on bowiem zwolnienie z Garbarni w grudniu, a został zgłoszony do Legii przed walnem zgromadzeniem. Potwierdzenie przez PZPN przeciągnęło się jedynie wskutek niedokładnego wypełnienia karty zgłoszenia.

Ciszewski, kto wie, czy będzie wogóle grał w piłkę nożną w bieżącym sezonie. Zażądał on zwolnienia z Cracovii, które jednak obecnie skazałoby go na dwuletnią bezczynność. Jeżeli więc nie przeprosi się on z Cracovią, na dwa lata zniknie z boisk piłkarskich.

Gedanja będzie gościem Warszawianki w czasie Wielkiej Nocy. Legja ma wtedy grać w Rumunii.

Kazimierz Wardeszkiewicz, jeden z czołowych polskich sędziów ligowych zdeklarował się nie prowadzić meczów ŁKS-u, którego jest członkiem zarządu i sekretarzem.

PZPN prosi nas o zaznaczenie, że udzielił WOZPN nie subwencji a pożyczki.

Legja gra w sobotę o g. 15.30 na boisku Polonii z Gwiazdą w składzie: Głowacki (Keller); Martyna, Ziemian (Pigłowski) Kubera, Celulak, Przeździeck II; Wypijewski, Przeździecki I, Nawrot, Szaller, Nowakowski.

Rajdek i Maurer grać będą dopiero na następnym meczu towarzyskim w Łodzi 8 kwietnia.

Warszawianka gra w niedzielę o g. 16 swem boisku przy ul. Wawelskiej z Marymontem.

Mecz Polska-Jugosławia ma się odbyć 10-go września prawdopodobnie na Śląsku. W ten sposób pozostałby do ustalenia jeszcze termin meczu z Rumunja, który ma się odbyć w sezonie jesiennym w Polsce.

Mecz z Włochami, jak już podawaliśmy, nie odbędzie się, czeka nas natomiast eliminacja przed mistrzostwami świata prawdopodobnie z Litwą.

W grupie państw bałtyckich, do których nas zaliczono, znajdują się tylko dwa państwa Litwa i Polska. Estonja, Finlandia i Łotwa bowiem wycofały się z mistrzostw. Rozegranie meczu z Litwą napotka na trudności natury politycznej, jak utrudniony wjazd Polaków do Litwy. O wszystkich tych trudnościach poinformował PZPN — FIFA.

Armja piłkarzy warszawskich

16 drużyn klasy A u progu sezonu walk o mistrzostwo okręgu

Ruch reformatorski, ogarniający piłkarstwo polskie w roku bieżącym, nie ominął również Warszawy. Przeciwnie nawet, gruntowne reformy lokalne zostały zaprowadzone w Warszawie wcześniej, aniżeli gdzieindziej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie stworzenia Robotniczego Podokręgu Autonomicznego, który na terenie Warszawy występuje obok Warszawskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej.

Podział na Podokręg i W. O. Z. P. N. praktyczne znaczenie miał mieć właściwie tylko dla klasy „A". Ponieważ w latach poprzednich rozgrywki w klasie „A", w których brało udział 10 i więcej klubów, bez podziału na grupy uniemożliwiały normalne przeprowadzenie mistrzostw, wysunięto koncepcje podziału na grupy w formie Podokręgu. Po stworzeniu jednak Podokręgu sytuacja wskutek polityki klubowej, nie zmieniła się nic: jak w roku poprzednim w klasie „A" W. O. Z. P. N-u, mimo utworzenia Podokręgu Robotniczego, dzięki uchwale walnego zgromadzenia, pozostało dziesięć klubów z wyraźną szkodą dla stołecznego sportu piłki nożnej.

W roku ubiegłym mistrz Warszawy z ledwością wyeliminowany został na 15 sierpnia; w r. bieżącym reprezentant okręgu musi być wyłoniony już na 25 lipca. Bez gier w tygodniu zdaje się być to nieosiągalne.

Tak więc fatalna polityka klubowa zmieniła w niwecz reformę, która mogłaby naprawdę przyczynić się do poprawy i podniesienia się poziomu piłkarstwa warszawskiego.

Pomimo tak niefortunnie ułożonych grup w rozgrywkach klasy „A" WOZPN-u, mistrzostwa zapowiadają się naprawdę ciekawie. Odświeżenie klasy i wymiana klubów (pięć klubów z klasy „B" i zespół ligowy Polonji wejdą w roku bieżącym do rozgrywek klasy „A") — wszystko to zapowiada, że nie będzie niemal tygodnia bez sensacji.

Przystępując do omawiania szans poszczególnych drużyn w rozgrywkach, trzeba się zastrzec, iż jak zwykle, na początku sezonu wyglądać one mogą inaczej, niż przy jego końcu. Wpływają na to bowiem zarówno zmiany składu, jak forma w różnych fazach mistrzostw i wreszcie — warunki czysto organizacyjne, od których zależy, czy drużyna straci większą lub mniejszą ilość punktów dzięki walkowerom, czy innym „przeciwnościom losu".

POLONJA

Największe zaciekawienie budzi występ najstarszego klubu stolicy, ex-ligowców — Polonji. Historja dotychczasowych walk w okręgach klubów, które „wypadły" z Ligi nie jest dla nich wesoła. O szansach Polonji trudno coś konkretnego powiedzieć. Dotychczas jeszcze kierownictwo sekcji piłkarskiej nie wie nawet dokładnie jakim składem rozporządzać będzie w sezonie. Zespół, który walczył ostatnio z Gwiazda nie rysuje specjalnie różowych horyzontów przed Polonja. Jeśli jednak drużyna czarnych zostanie — jak się mówi — wzmocniona przez dawnych graczy ligowych, zmieni to jej szanse w sposób zasadniczy.

A. Z. S.

Silną czołową grupę klubów stanowić będzie w sezonie bieżącym A. Z. S., Skoda i Makkabi. One to, obok rezerw Legji i Warszawianki, nadawać będą ton mistrzostwom.

Zacznijmy pokolei. A. Z. S., zeszłoroczny moralny mistrz stolicy, nic nie stracił ze swego charakteru. Kapryśna i nierówna drużyna, zabierająca punkty faworytom, ażeby później oddawać je równie łatwo out-siterom może marzyć o dobrem nawet miejscu przy rozbiciu się punktów w mistrzostwie, jak to miało miejsce w roku ubiegłym. Cała drużyna składa się ze starych „rutyniarzy" w składzie: Wiśniewski; Koc i Czajkowski; Twardo, Majewski, Goldman; Zarzycki, Hyla, Kęszycki, Zbyszewski, Jarzyna.

SKODA

Skoda ma bardzo ciekawy skład drużyny. Wydaje się, że odegra najpoważniejszą rolę w tym roku. Oparta o bardzo dobrego bramkarza — Brzostka, pewną obronę, Dąbrowskiego i Moledę, niezłą pomoc — Hajselbetza, Zaramka i Szocha posiadać będzie pierwszorzędny atak, aż z trzema nowymi graczami — Marjanem (Cracovia), Barylą, Górskim (Legja — Poznań), Zielińskim, Czechem (9 p. a. c. — Siedlce).

MAKKABI

Makkabi będzie miała również dużo do powiedzenia. Trenowana przez zimę przez p. Ferencza, posiada obok dobrego składu zasadniczego, bardzo dobrą rezerwę. Trio obronne Baumsztyk — Zysman — Frydman oraz pomoc w składzie Bromberg II, Zelcer, Wajcman stanowić będzie trzon pacerzowy drużyny.

Słaby dotychczas atak zyska kolosalnie przez obecność Selingera (Makkabi — Kraków), który za partnerów mieć będzie Blumana i Ajzmana (Ż. K. S. — Radom) z prawej strony i Fajertaga oraz Cytrynbauma z lewej. Pozatem w rezerwie znajduje się Kratka, Tadeusz Kupfersztejn, Amsterdamer, Odak i Goldman.

LEGJA I WARSZAWIANKA

W drugiej grupie klasy „A" W. O. Z. P. N. Legja i Warszawianka stanowią wielką niewiadomą. Obie drużyny są trudne do zakwalifikowania ze względu na swój płynny charakter rezerw ligowych. Raz rozporządzają lepszym składem, drugi raz, w zależności od potrzeb drużyn pierwszych, gorszym. Do tego, jak się dało zaobserwować w ostatnim roku, nie cieszą się one specjalną opieką swego kierownictwa, tak, że ich występy są zależne od zbyt wielu warunków, ażeby można było przewidzieć ich szanse.

Legja zechce się zapewne zrehabilitować za niefortunny ubiegły sezon. Świadczy o tem choćby skład, który wygląda następująco: Akimow, Keller; Pigłowski, Zajączkowski, Drabikowski, Kubera, Przezdziecki II; Gajger, Gabrysiak, Rostkowski, Skrzypczak, Murzyński. W każdym razie Legja nie zdoła już pewnie odegrać takiej roli, jak w ubiegłych latach.

Warszawianka wydaje się słabsza od Legji, jednak będzie drużyną, z którą zawsze liczyć się będzie musiał każdy przeciwnik. Skład: Talarczyk; Zarzecki, Krysiński; Meternich, Abramowicz, Hahn II; Wieczorek, Szymański, Sochan, Zaborowski, Pyszkowski.

ŚWIT — DRUKARZ — P. W. A. T. T. — ORZEŁ

Ostatnią mniej więcej równą grupą będzie Świt — Drukarz — P. W. A. T. T. i Orzeł. W grupie, w której widzimy aż trzy drużyny z klasy B, należy zdaje się szukać kandydatów do spadku.

Świt po wstrząsach zeszłorocznych i po zmianach w swym składzie przystępuje do mistrzostw z jaknajlepszą wiarą w swe siły. Skład drużyny wyglądać będzie następująco: Słupek; Wardecki, Markieta; Głowacki, Bzdak I, Poncyljusz; Car, Wiktorzak, Wroński, Łysakowski, Geter.

Z trzech pozostałych klubów tylko Drukarz zmienia na lepsze swój skład, wstawiając Ulanowskiego ze Śląska i Kęsickiego z Grudziądza. Skład: Szwed; Kuczyński, Szymański; Ulanowski, Witkowski, Kęsicki; Radzikowski, Jagiełło, Piwowarczyk, Wywrzyński, Ślusarczyk.

P. W. A. T. T., jako zespół przedstawia się przedewszystkiem bardzo dobrze pod względem kondycji fizycznej. Brak rutyny i techniki gracze pokrywają dużą ambicją. Pozatem ostoją drużyny jest wielokrotny reprezentant Warszawy Bazylczuk w obronie. Skład: Zacharski; Koliński, Bazylczuk; Adamczyk, Andrejczuk, Garnkowski; Świderski, Piliński, Zacharjadże, Wojdak, Danielczuk.

Orzeł wreszcie w swym zeszłorocznym składzie, ma największe szanse rozwoju z tych klubów, posiadając własne boisko i publiczność. Po nabraniu rutyny będzie to naprawdę dobra drużyna, groźna dla każdego konkurenta. Skład: Guttman; Sztencel, Klepacki; Kaczanko, Walentynowicz I, Meyer; Walentynowicz II, Burzyński, Wiktorzak I, Michałowski, Zgierski.

Autonomiczna republika robotnicza

PODOKRĘG ROBOTNICZY W. O. Z. P. N.

W Podokręgu Robotniczym sprawa mistrzostw przedstawia się nieco inaczej, jak w W. O. Z. P. N-ie. Przedewszystkiem liczba tylko 6-iu klubów w kl. „A" pozwoli na zupełnie normalne przeprowadzenie mistrzostw.

Charakterystycznem jest, iż w Podokręgu znajdują się wszyscy dotychczasowi mistrzowie stolicy, po utworzeniu Ligi (Ruch, który miał mistrzostwo w 1928 r. wogóle nie istnieje) w osobach Skry (trzykrotny), Marymontu i Gwiazdy. Kluby te wraz ze Zniczem stanowią rzeczywistą klasę Podokręgu. Pozostałe dwa kluby są jeszcze nieznane, gdyż dopiero 16-go kwietnia kończą się rozgrywki kwalifikacyjne pomiędzy Sarmatą, Czarnymi i Elektrycznością.

SKRA

Skra, krocząc jak dotąd po linji swej zasadniczej polityki — wychowania własnych graczy, wystąpi niemal w starym składzie. Ubędzie jedynie Masikowski z pomocy, który pełnić będzie powinność wojskową na prowincji, oraz dojdzie Grygalewicz — doskonały obrońca, który wskutek kontuzji pauzował niemal przez dwa sezony i Wybrański, odbywający w r. ub. służbę wojskową w Grodnie.

Na początku sezonu Skra wystąpi w składzie: Błazałek I; Herman, Lasocki; Więckowski I, Janusz, Smosarski I; Majorek, Kwiatkowski, Błazałek II, Smosarski II, Więckowski II. W rezerwie: Draganiak II, Kubera, Grymaszewski i Kraśniewski.

Skra jest najpoważniejszym kandydatem na mistrza Podokręgu, za czem przemawia zarówno rutyna jak i morale drużyny.

GWIAZDA

Zeszłoroczny mistrz Warszawy — Gwiazda również dużo będzie miała do powiedzenia. Wzmocniona w obronie przez Goldberga I z Ż. A. S. S-u i Wałacha, który pod koniec zeszłego sezonu nie grywał, ma wiele szans na zdobycie pierwszego miejsca.

Dużą luką w składzie drużyny robotniczej będzie wyjazd Lernera II do Brazylji. Dla Gwiazdy szczęśliwy jest fakt, iż mistrzostwa będą krótkie, gdyż jako drużyna o słabej kondycji fizycznej, spada ona z formy pod koniec sezonu.

Skład: Wałach: Judzik, Goldberg I; Lebensold I, Bronsztejn, Fajnbaum II; Fajnbaum I, Krotenberg, Szulzynger, Lerner I, Frajman. Drużynę będą uzupełniali: Unterman, Dawidson i Zylberstein.

MARYMONT

Marymont będzie z pewnością silniejszy, niż w roku ubiegłym. Znając ambicję tego zespołu, można przypuszczać, iż niełatwo Marymont da się zepchnąć na dalsze miejsce.

Skład: Polańczyk; Goebel, Zegarkowski (K. S. Trzebinia); Pawłowski, Uglanica, Sokołowski; Przeorowski, Chudzikiewicz, Deremowicz, Kulisa, Burzyński. W rezerwie: Skultety, Bednarski, Turczyński.

ZNICZ

Znicz z Pruszkowa, który z roku na rok jest lepszy, po powrocie kilku doskonałych graczy z wojska zapowiada się nieźle. Własna publiczność w Pruszkowie, jak również wielka ambicja zapewni Zniczowi, zwłaszcza u siebie w domu, wiele punktów mistrzowskich. Skład: Kalinowski; Komasiński, Barjewski; Raczyński, Kurzela II, Hyp; Roszkowski, Kurzela II, Machała, Zych, Sarnowicz.

Porównując poziom klasy „A" Podokręgu i W. O. Z. P. N. trudno dać komuś w nich pierwszeństwo. Zarówno w jednej, jak i w drugiej grupie znajdują się drużyny naprawdę silne. To też finał pomiędzy mistrzami obu grup będzie nie byleiakim ewenementem dla piłkarstwa stołecznego.

Mistrzostwa piłkarskie warszawskiej klasy „A" rozpoczynają się w najbliższą niedzielę, dn. 26 b. m.

Miecz. Aleksandrowicz.

Tomaszów Maz. Dzięki powiększeniu klasy „B" Podokręgu Ł. O. Z. P. N. weszły do niej z Tomaszowa również „Hakoach" i „Tomaszowianka".

Pierwszy krok bokserski urządzony przez Klub Sport. Tomasz. Fabryki Sztucznego Jedwabiu (T. F. S. J.) dał wyniki: Nowakowski (Tomaszowianka) bije na pkt. Bombieża (T. F. S. J.); Kazimierowski (Tom.) nokautuje Zdziarskiego (T. F. S. J.); Winiarski (Sokół) — Lejman (T. F. S. J.) — na punkty Lejman; Podpłoński (Sokół) — Tichmanowicz (T. F. S. J.) — na punkty Tichmanowicz; Szymański (T. F. S. J.) — Salski (niest.) — pierwszy na punkty; Goździk (T. F. S. J.) — Rozpędowski (T. F. S. J.) — remis.

Sędziował p. Sirota z Łodzi.

Lista międzynarodowych sędziów polskiego Związku Lekkoatletycznego obejmuje nazwiska następujące:

Warszawa: dr. Blachier, radca W. Forys, C. Forys, Szuszkiewicz, Theuer, Zakrzewski, Paruszewski, Misiński, Szenajch, Kurleto, Humen, Frenkiel, Sterba, Szkolnikowski, Weyrauch, Wiśniewski, Slachciak.

Kraków: Frączkiewicz, Lmeman.

Pomorze: Gołębiowski, Łepkowski, Opiński, Głowacki, Karpiński.

Śląsk: Hajkowski, Szymański, Oska, Ende, Dawidziński.

Poznań: Gluska, Karolczak, Engiel, Szyc, Weselik.

Lwów: T. Kuchar, Rzepka, Wisłocki, Dregiewicz, Beigel.

Lublin: inż. Dickman.

Łódź: Szumlewski, Stark, Bajer, Lindner, Kardasz.

Katowice — Kraków 12:4. Dnia 19 bm odbył się w Krakowie w sali gimnastycznej Ośrodka WF. drużynowy mecz szablowy między reprezentacją Krakowa a Katowic. Do walk stanęło z każdej strony po 4-ech zawodników, z Krakowa: pp. por. Kleban, bracia Wortman Stefan i Jan, Czarnecki, — z Katowic: pp. Paszek Sobik, Zaczyk i Ludwiczak.

Organizacja zawodów była dobra, jedynie brak planszy dał się zawodnikom w czasie walk dotkliwie odczuć. Zawody prowadził delegowany z Warszawy przez Zarząd PZS sędzia główny kapitan Segda Władysław.

Walenty Hartwig 2)

Zawody, których nie było

Fantasmagorja lekkoatletyczna

— Rozpoczęła się walka wszystkich przeciw jednemu. Gdy poprzez huczący aplauz tłumów przedarł się przyciszony głos dzwonka, zwiastującego finisz — stado pościgowe rwało o dwanaście metrów za czerwoną koszulką Kusego. Widać było, że go dochodzą. Może siedem, czy osiem metrów różnicy dzieliło ich na dwuchsetnym metrze od taśmy.

— Nie mogłem patrzeć, bo serce łopotało się nierównym galopem.

— Jeszcze parę skoków, jeszcze kilkanaście kroków i taśma lekko ustąpiła przed piersiami Kusocińskiego. Aplauz był niebywały: trzęsło się wszystko w posadach. Nawet nie pamiętam, kto przyszedł na dalszych miejscach.

— Po chwili na tablicę informacyjną wyszła sucha kolumna nazwisk i cyfr: czytałem z bijącem sercem: 1. Kusociński 14.08 nowy rekord świata, 2. Nurmi 14.09,3, 3. Iso-Hollo o pierś, 4. Virtanem 14.10.1.

— Naprawdę po raz pierwszy byłem świadkiem tak wspaniałego triumfu polskiego sportu. Dotąd startowało trzech zawodników i wszyscy uplasowali się na pierwszych miejscach. I pomyśleć, że przed dwoma laty w Los Angeles nie odegraliśmy — mimo wszystko — poważniejszej roli!

— Dzisiejsze wyniki nareszcie były odzwierciadleniem możliwości naszego narodu: 198½ w skoku wwyż, 16.08 w kuli i 14.08 na pięć kilometrów, to rezultaty, które pchnęły nas na światowe wyżyny.

— Nie wierzyłem, żeby któryś z dwu pozostałych reprezentantów naszego narodu mógł wygrać w swojej konkurencji, byłem jednak pewien, że obrońcy naszych barw są w formie, nie ulegają chwilowym kaprysom i nastrojom — wierzyłem więc, że nie zawiodą.

Freyer przebijał się już przez trasę maratonu, Petkiewicz chodził po boisku i niepokoił się jak zawsze. Nie dziwię się — marzył w swej skrytej duszy, by znaleźć się w pierwszej trójce.

— Gdy stanęli na starcie, kroplisty pot wystąpił mi na czoło. Może to świadczy o słabości charakteru, ale wątpię, czy w całym stadjonie był człowiek, który emocjonował się bardziej, niż ja, prostacka afektywna dusza.

— Megafon ogłaszał: bieg na 1500 mtr. Na starcie same tuzy. Beccali (huk oklasków, grom okrzyków) Ladoumergue, Cohn, Krafft i Petkiewicz.

— Strzał z pistoletu był podobny do samotnego, nieszczęsnego oklasku.

— Cudowne dziecko Francji, rekordzista świata, wybiegł jak do czterystu metrów: swoim impetem i temperamentem pociągnął za sobą wszystkich.

— Przez krótką chwilę walka o wewnętrzny tor, i Francuz prowadzi. Krok jak wahadło — miękki, równy i dokładny. Styl całej grupy wykończony do ostatka. Ani jednego zbytecznego ruchu; krok jest finezją, praca rąk klasycznym rytmem, cały ruch syntezą siły. Wszyscy biegną przedziwnie lekko, jakby bez wysiłku. Jeszcze się nie rozgrzeli zupełnie, choć z pod stóp ziemia ucieka wstecz jak szalona, a białe linje na bieżni nawijają się szybko na szpulkę czasu.

— Petkiewicz jest blady. Nie wiem, czy wszyscy potrafią się wczuć w ducha i krew zawodników, ale ja wiedziałem, że każdy krok jest walką z czasem, współzawodnikami i własną słabością. Biel sportowego stroju dodawała mu subtelności, a dłu gi krok ponosił go, jak na skrzydłach. Leciał, płynął — jak chcecie — ale nie biegł.

— Gdy speaker ogłosił czas ośmiuset metrów 1.56 zrozumiałem, że bieg jest o sławę, o koronę na tym dystansie. Liczba elektorów zmalała: Krafft i Cohn stracili koło siedmiu metrów.

— Porządek był następujący: Francuz, Włoch, Polak. Tak chciał los do tysiąca metrów.

— Tu rozpoczęła się tak niesamowita wrzawa Włochów, dopingujących swego pupila, że nie dziwię się, że ten czarny drobny chłopak uskrzydlił swoje nogi i wyszedł na czoło.

— Już w tym momencie przegrał bieg, bo zdobył się na wysiłek, który w efekcie zapewnił mu prowadzenie na stu metrach, ale poderwał zasoby energji.

— Ryk dopingujących głosów słabł, malał i nikł w miarę, jak zwycięzca z Los Anegeles tracił metr za metrem. Beccali już nie liczył się.

— Na chwilę widownia oniemiała, szukając faworyta. Który z tych dwu? Dylemat był trudny: płowy Słowianin wpajał więcej zaufania swą budową, ciemny Gallijczyk tchnął świeżością i temperamentem.

— Dzwonek był dla nich jakby niespodzianką, bo poderwali się jak ptactwo, wyprysli jak strzały, przyśpieszyli tempa, jakby dotąd odbywali lekki trucht.

— Metr różnicy był niewiedzieć czem: jednym krokiem bez znaczenia, czy przepaścią nie do wyrównania.

— Ladoumegue pierwszy. Pierwszy. Wciąż pierwszy.

— Jeszcze dwieście metrów — biała sylwetka dała susa w bok i biegnie po dłuższym zewnętrznym torze.. zbliżyła się trochę... może pół metra różnicy.

Prosta. Idą czystym szprintem, podnosząc wysoko kolana, pracując wydatnie rękami. Ryk jest okropny. Psiakrew! zasłonił mi ktoś głowa!

— O, biegną razem, pierś w pierś, noga w nogę, puls w puls, skok w skok, krok w krok. Już... Taśma przerwana... Ale nie wiem kto...

— Obaj nie mają w sobie nic z aktorstwa, bo już znikli w szatni, choć pięćdziesiąt tysięcy par płuc gotowych jest w niebogłosy dziękować za porywającą walkę.

— Gdy na tablicy ukazała się obok rzymskiej jedynki litera P, wiedziałem już wszystko.

— O, jak długo ustawiają te litery, o jak dziwne nazwisko ma ten Petkiewicz.

— Zapada zmierzch i zawody mają się ku końcowi. Ale ani jedno miejsce nie pustoszeje, bo odbędzie się za chwilę finał setki. Krótka uciecha.

— Szprint — jak jeden oddech i megafony ogłaszają 10,5 zrobione przez Bergera.

— Megafon jeszcze mówi coś tubalnym głosem, ale ja nic nie rozumiem, bo skronie tętnią silniej, niż krzyczy gigantofon.

— Rozumiem, że maraton za chwilę przedstawi żołnierza przestrzeni nieoglądanej.

— Nawet w takiej chwili chaosu zdawałem sobie jasno sprawę, że wszystko w sporcie jest wysiłkiem dziecka wobec maratonu, który wymaga nadludzkiej siły.

— Przez bramę, poprzedzany głosem trąbki, wpadł motocyklista, prowadzący pierwszego zawodnika. Cisza zaległa wklęsłą miskę stadjonu, wybrukowaną głowami widzów. Cicho jak w grobie. Wszyscy wstali, ale nie wiwatują, nie krzyczą, tylko w skupieniu oczekują na zawodnika, jakby na ducha z zaświatów. Niebo jest fijołkowe, a wnęka maratońskiej bramy zionie ciemnością.

— Wtem w niebiosa huknął głos całej widowni, bo wolnym, zmęczonym krokiem wbiegł ktoś na żużel. Nie widzę kto, bo jest prawie ciemno. Kostjum czarny — więc Włoch? Zbliża się do taśmy.

— Boże! Czerwona koszulka! Freyer! Rozbeczałem się. Nie mogłem już krzyczeć. Pięciu zawodników i pięć zwycięstw na mistrzostwach Europy!

— Któryś z sąsiadów w entuzjazmie uderzył mnie w głowę i... obudziłem się. Nie uwierzysz, ale tak przejąłem się tym snem, że w oczach miałem prawdziwe łzy.

Teraz i ja zrozumiałem. Przez kwadrans słuchałem bzdur — cudzego snu. Ale, jeśli mam być szczery, wcale nie żałuję. Przez kilka minut wierzyłem w fakty, które trzeźwo myślący człowiek odrzuciłby natychmiast jako niedorzeczną bajkę. A ja wierzyłem — wszystko przez te egzaminy.

Ale oto na zieloną murawę wbiega Wisła, a potem Warta. Miałem jeszcze chwilę czasu i próbowałem zrekonstruować w myśli te możliwości, rozsnuwane we śnie.

Niestety, życie poszło inną drogą: Ladoumegue jest zawodowcem, Nurmi młodym ojcem, ale starym zawodnikiem, a Petkiewicz ..licho wie, może jest urzędnikiem, a może tańczy argentyńskie tango.

A Freyer?

Pochylcie głowy — Panie, świeć Jego zacnej duszy.

Koniec.

Francja - Niemcy 3:3

Kogut gallijski nie ulega orłowi niemieckiemu w jego własnem gnieździe



PIŁKARZE ZAWODOWI EVERTONU szykują się obecnie do finału Puharu Anglji i po każdym treningu biorą kąpiel. Widzimy ich w szorstkich prześcieradłach, gdy czekają na masarz. Tak pielęgnując ciało — można znajdować się w znakomitej formie!

Berlin, 20 marca.

Bezlitosne są niebiosa dla piłkarstwa niemieckiego. Aspiracje ogromne — szczęścia ani za grosz.

Zawsze niemal gdy chodzi o skromne zadanie wykazania niechybnej wyższości nad słabszym przeciwnikiem, 11 młodych ludzi przybranych w reprezentacyjne koszulki z czarnym orłem na piersiach i szumem w głowie, powstałym ze słyszanych i czytanych słów o prestiżu, dumie, honorze i temu podobnych świętościach, zawodzi chronicznie.

Tak się dzieje w bojach potężnej Rzeszy z Holandją, tak ze Szwecją, Norwegją i Szwajcarją, pomijając milczeniem potężnych przeciwników ze środka i południa Europy, tak poszło w obu dotychczasowych meczach z Francją.

Dwa lata temu, gdy Niemcy jechali do Paryża — poraz pierwszy w dziejach sportu piłkarskiego — nikt w Europie nie kłopotał się o wynik z góry przesądzonego spotkania; 10.000 Niemców powędrowało nad Sekwanę, aby osobiście przeżyć triumf swych pupilów. Ale los zaaplikował im rozczarowanie: w stadjonie poolimpijskim przegrali Niemcy 0:1.

Dwa ubiegłe lata to dla niemieckich kibiców piłkarstwa okres oczekiwań na rewanż. Długo i niecierpliwie czekano na tę upragnioną chwilę, a gdy w niedzielę nadeszła ona, wielki Berlin zapomniał na kilka godzin o swych troskach. W kąt poszły polityka, kryzys i inne codzienne dolegliwości; zapomniano nawet o innych sportach. Od rana panował nad miastem „Länderkampf".

I znów terenem imprezy był stadjon olimpijski, ale tym razem stadjon przyszłej olimpjady. I znów piłkarstwo niemieckie doczekało się przykrego rozczarowania. Francuzi wywalczyli zasłużone remis, kończąc mecz niemal jako moralni zwycięzcy. Uzyskanie w stadjonie grunewaldzkim na oczach 50.000 boleśnie zawiedzionych Niemców wyniku 3:3 jest dla Francuzów sukcesem przeolbrzymim.

Nikt bowiem serjo nie wierzył, że goście obok wyższości technicznej, potrafią nadrobić i terenowy awantaż gospodarzy. Stało się więcej, gdyż Francuzi zdołali Niemcom wydrzeć pewne już zwycięstwo, — wyrównać, gdy ci prowadzili na 9 minut przed zakończeniem meczu 3:1.

Niemcy grają w futbol niewątpliwie lepiej niż Francuzi; lepiej, w starych, relatywnych pojęciach. Solidna technika, dokładność akcyj i wytrzymałość fizyczna — to ich zasadnicze cnoty. Największym brakiem jest powolność ruchów i myśli. Gotowiśmy powiedzieć, że piłkarze niemieccy zbyt dużo myślą, cierpiąc na zupełny brak fantazji i elanu.

Najcharakterystyczniejszą jest jednak owa psychiczna niemoc w sercach niemieckich reprezentantów, której nie mogą się oni pozbyć, mimo świadomej wyższości nad przeciwnikiem.

Francuzi zrobili kolosalne postępy. Przyznaje im to cała Europa. Gra ich jednak nie jest jeszcze znakomitą, aby wielkie sukcesy w rodzaju remisu berlińskiego, nazwać normalnym wynikiem.

Ale jeśli gra się przez pełne 90 minut z taką szybkością, z takim zapałem i fantastyczną ambicją, jak to Francuzi uczynili w niedzielę w Grunewaldzie, można zawsze liczyć na obiecujący rezultat.

Przeciw Austrii w Paryżu utrzymali Francuzi do 65 minut wynik 0:0, później opadli na siłach. Długo i nadaremnie czekali na to Berlińczycy. Ku ich osłupieniu działy się rzeczy wręcz odwrotne.

Francja z miejsca narzuca niesamowite tempo, atakuje chaotycznie, ale zaciekle i groźnie. Niemcy rozwijają akcje bardzo wolno i ociężale. Z biegiem czasu rozgrywają się jednak i uzyskują przewagę w polu.

Pod bramką niemiecką są jednak Francuzi niebezpieczni; pod swoją własną bronią się do upadłego.

W 22 minucie pierwszy cios dla Niemców: lewy łącznik Francji, Rio strzela po pięknej centrze bramkę.

Niemcom udaje się jednak przed przerwą jeszcze nietylko wyrównać, ale i zdobyć prowadzenie; obie bramki kwituje znakomity Rohr.

Po przerwie przewaga Niemców jest jeszcze widoczniejsza. Jedynie pomoc zawodzi kompletnie, pozostawiając atak własnym siłom.

Ta linja grała nieoczekiwanie dobrze; najmniej już wyróżniał się wstawiony w pierwszej połowie na miejsce Lindnera, Hofmann.

Na pół godziny przed końcem podwyższa Lachner wynik do 3:1 dla Niemców i ku zadowoleniu wszystkich wynik ten utrzymuje się do ostatnich minut.

Tymczasem Francuzi nie rezygnują; gdy tylko jest okazja prą naprzód, jak na początku gry. A gdy pod koniec pomoc Niemców niemal zupełnie nie istnieje, realizuje się to, w co już nikt nie wierzył: na 9 minut przed końcowym gwizdkiem przedziera się Gerard i strzela dla swych barw 2-gą bramkę.

Publiczność opanowuje niepokój; przechodzi on w zgrozę gdy ten sam Gerard po 3 minutach wyrównuje. Gorzej, bo Francuzi atakują nadal i to bardzo groźnie. Mecz kończy się jednak remisowo, teraz już ku zadowoleniu niejednego z widzów.

H. Gliner.

Kronika zagraniczna

Sprawa startu Kusocińskiego we Włoszech została zasadniczo załatwiona, ponieważ tak klub Warszawianka, jak i PZLA wyraziły swą zgodę. Kusociński startowałby w biegach na 5 klm. w Medjolanie w dniu 7 maja (Grand Premio Milano) i 14 maja we Florencji. Ostateczna odpowiedź uzależn ona jest od formy Kusocińskiego w końcu kwietnia.

Mistrzostwa ligi austrjackiej przyniosły wielką sensację w postaci porażki Austrji 1:5. Pogromcą był słaby Floridsdorf - Wacker kontynuował pochód zwycięski bijąc Vien 6:2, Admira — WAC 5:3, Rapid — Hakoah 4:0, Vienna — Sportclub 2:0, Brigittenauer — Libertas 1:1. W tabeli prowadzi nadal Vienna o 2 pkt. przed Rapidem i o 1 pkt. lepszy odeń — Hapidem. Na końcu — beznadziejny Libertas i koah.

Beccali, triumfator X Olimpjady w biegu 1500 mtr., startować będzie 24-go marca w Berlinie na zawodach w hali. Poza nim biegać będą: Peltzer, Sandler i Abraham.

Włochy wystawiają do walk o puhar Europy środkowej dwie turyńskie drużyny: Torino i Juventus. W r. ub. puhar zdobyła Bologna.

Nieznanyd otychczas pływak amerykański Jack Medica pobił w Seattle rekord świata na 400 mtr. st. dow., uzyskując czas 4 m. 42,4 sek., a więc lepszy od Tarisa (4 m. 47 s.) o 4,6 s.

Amerykańscy hokeiści wzięli srogi rewanż na Kanadyjczykach za przegraną w Berlinie 1:2. Podczas turnieju o puhar Anglji, rozgromili oni Toronto 5:0!

Cramm pokonał w Barcelonie (podczas meczu Rot-Weiss — LBC 2:3) doskonałego Maiera w 5 setach, a Sindreu w 3-ch. Natomiast Lund uległ obydwu Hiszpanom, którzy wygrali też i dubla (Maier-Durall).

Drużyna krakowska Wisły zakontraktowała w ramach swego tournee we Francji i Belgji w maju r. b. mecz z nieoficjalną reprezentacją Belgji t. zw. Diables Rouges". Wisła grać będzie z Diables Rouges w Brukseli 17 maja wieczorem, przyczem zawody rozegrane zostaną wieczorem przy świetle elektrycznem. Nadto Wisła gra 13—14 oraz 20—21 maja we Francji, przyczem projektowany jest także mecz z Racing Clubem w Paryżu.

Al. Brown - Bernasconi

Czarny gentelman zatrzymuje znowu tytuł mistrza świata

Czarny dżentelmen wiecznie uśmiechnięty, pewny siebie, smukły o niebywale długich rękach i nogach, oraz niezwykle twardej szczęce i czaszce — oto Al Brown, najlepszy „kogut" kuli ziemskiej, który od 4 lat przez nikogo nie niepokojony dzierży tytuł mistrza świata.

Przy zwykłem spotkaniu, drażni się z przeciwnikiem, czaruje całą serją stuczek, nabytych po tylu latach wędrówek po ringach, jest bardziej profesorem niż przeciwnikiem.

Ale kiedy chodzi o obronę tytułu, Al Brown, zmienia się nie do poznania. Dzięki instynkt samozachowawczy czarnego bierze górę, Brown staje się drapieżnym zwierzem, dla którego nie istnieje nikt, prócz przeciwnika.

Czyż można mu się dziwić?

Zwycięstwo — to dalsze pasmo sławy, zaszczytów, pieniędzy, karjery, porażka — to wogóle wykreślenie murzyna z życia.

To też nikt jeszcze dotychczas nie potrafił odebrać mu tytułu, z tych właśnie względów. Wszystkim wiadomo, jak to w zeszłym roku w Paryżu Al Brown w gorączce 39-stopniowej zmierzył się z Pladnerem i mimo tak szalonego handicapu, potrafił go pokonać.

Z ostatnim swym przeciwnikiem Domenico Bernasconi Brown miał o wiele łatwiejsze zadanie. Pokonał go już dwa razy w Hiszpanji i w Ameryce, bezapelacyjnie, kiedy był u szczytu formy, znał więc przeciwnika i nie miał powodu obawiać się go.

Menager Browna, w którego Al wierzy jak w bóstwo, żądał wiele: nikogo innego tylko sędziego Harta (Anglja), 50 proc. czystego dochodu i wiele innych ustępstw.

Związek włoski akceptował wszystkie bez wyjątku warunki, byle tylko doprowadzić do skutku, pierwszy mecz o mistrzostwo świata w Italji.

Sensacyjne to spotkanie miało miejsce w niedzielę dn. 19 marca w Medjolanie. Cała Italja czekała na wynik meczu, który jej może da pierwszego mistrza.

Jak było jednak do przewidzenia walka skończyła się wysokiem zwycięstwem na punkty Al. Browna.

Murzyn obronił tytuł, a biedny Bernasconi rozstał się z marzeniami.

Zresztą mecz ten nie był pozbawiony i z innych względów posmaku sensacji. Oto bowiem w 4-ej rundzie superarbiter Hart chciał zdyskwalifikować Al. Browna, za nieczystą walkę, natomiast sędzia Spirke żądał ostatniego ostrzeżenia co też w rezultacie nastąpiło.

Samo spotkanie wykazało olbrzymią przewagę Al. Browna, który przez cały czas punktował trafiając w szczękę i żołądek z lewej i prawej.

A robił to tak precyzyjnie, że zdawało się, jakby miał ręce na sprężynach. Bernasconi stosował złą taktykę wyczekiwania na decydujący cios, co było dla agresywnego murzyna „w to mi graj", to też większość rund skończyła się przewagą mistrza.

Technicznie nikt mu nie dorównuje, a żeby być pokonany przez k. o., ma on zbyt twardą, murzyńską szczękę i mało go obchodzą ciosy przeciwnika, które inkasuje bez zmrużenia powiek.

Wśród tysiąca widzów na sali obecni byli Dickson, Carnera i Locatelli.

D. Engel.

Československo na troch frontách.

Praga, 20 marca.

Ubiegłej niedzieli pokazało się, że nawet football czechosłowacki, stojący na tak wysokim poziomie i posiadający bogate kadry doskonałych piłkarzy, nie może sobie pozwolić na eksperyment wystawienia 3-ch drużyn przeciwko silnym przeciwnikom.

Do Węgier posłano reprezentację z osłabionym atakiem, mocny — pojechał do Paryża. Efekt tej kombinacji był taki, że w Budapeszcie Czechosłowacja przegrała 0:2, (0:1), co jest dla niej bardzo dokliwą porażką, w Paryżu natomiast powiodło się lepiej, gdyż reprezentacja Pragi pokonała reprezentację profesjonałów Paryża 2:1 (1:1).

Trzecie zawody, Praga — Budapeszt, w stolicy Czechosłowacji zakończyły się niezasłużonem zwycięstwem miejscowych, którzy uzyskali swe bramki: pierwszą ze zbyt pochopnie podyktowanego rzutu karnego, drugą ze spalonego. Ponadto Węgrów prześladował pech. Raz nawet napastnik węgierski, będąc sam przed pustą bramką z odległości kilku metrów zdołał strzelić w out, chociaż nikt mu nie przeszkadzał w zdobyciu bramki.

Bilans trzech meczów nie stawia pomyślnych horoskopów na przyszłość, dla mocarstwowej pozycji piłkarstwa czeskiego.

M.

Bawarskie mistrzostwo boksu zdobyli: Schiegl, Ziglarski, Kastl, Kebel, Schmitt, Lang, Franz i Just. Żaden nie należy do Arminu, który niedawno gościł w Polsce.

Mistrzostwa zapaśnicze Europy w Helsinki przyniosły ogólny sukces Finlandji (14 pkt.) przed Szwecją (13 pkt.) i Niemcami (7 pkt.).

Arne Borg przypomniał się światu świetnemi wynikami na 800 mtr. i 880 yardów. Pod kontrolą oficjalnych sędziów w Göteborgu uzyskał człowiek-ryba czasy 10 m. 17 sek. wzgl. 10 m. 19 sek. Pierwszy pozostaje w tyle o 0,4 sek. za rekordem świata Japończyka Makino, drugi — bije rekord Amerykanina Crabba o 1,4 sek.!

Andre Vanderdonck zdobył tytuł mistrza Francji w biegu kolarskim na przełaj.

Węgry - Czechy 2:0

Budapeszt, 19 marca.

Wobec 25.000 widzów narodowa jedenastka Węgier pokonała w swej stolicy najgroźniejszego z sąsiednich rywali — Czechosłowację 2:0!

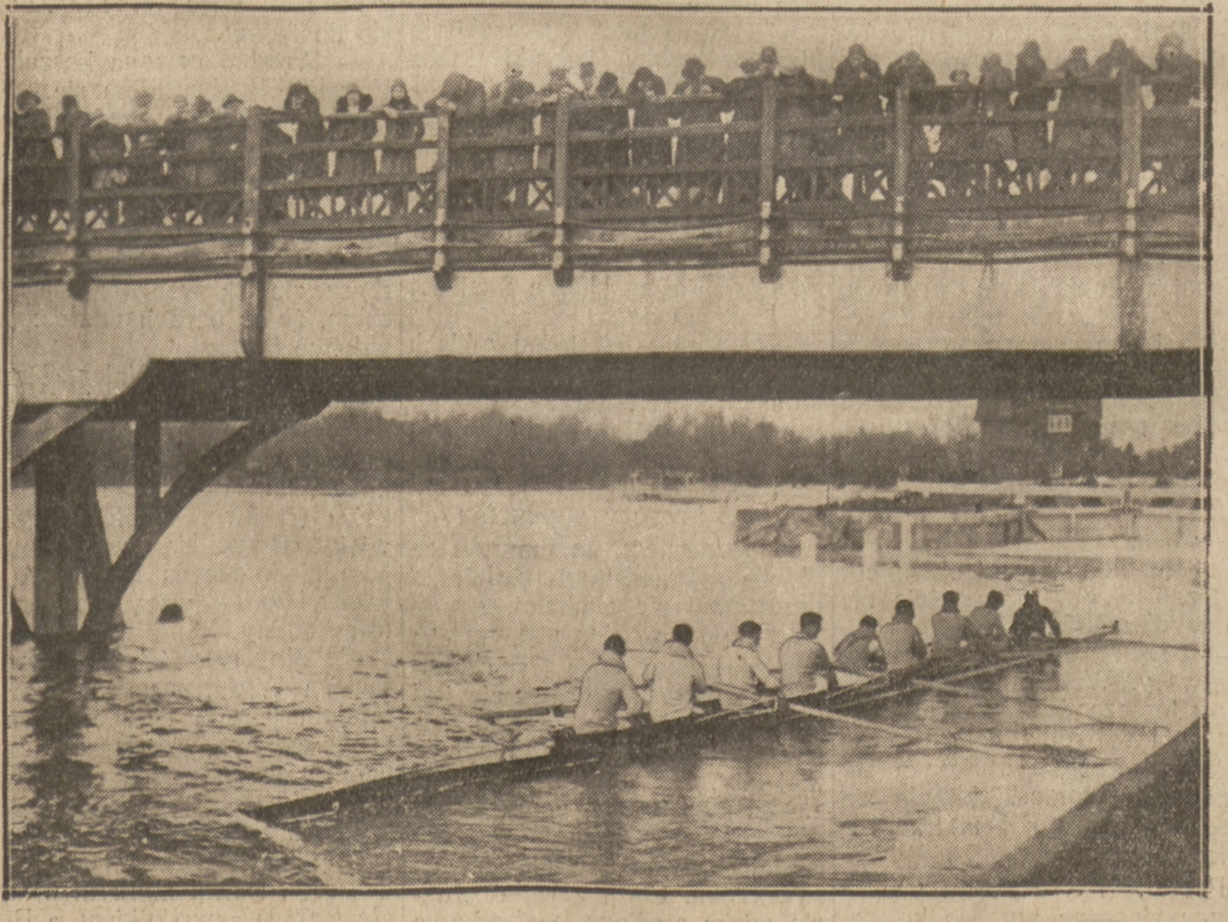
Zespół węgierski dał koncert gry od lat niewidziany i w/g opinji całej prasy przypomina ten, który na paryskiej Olimpjadzie odnosił świetne sukcesy.

Goście wydawali się być gorsi o klasę i tylko weteran Planicka w bramce uchronił ich od wyższej porażki. Był on najlepszym graczem na boisku i za swe akrobatyczne wprost wyczyny zjednał sobie aplauz całej widowni.

Przed przerwą Węgrzy grali pod wiatr, lecz mimo to atakowali bezustannie. W 22-ej minucie po kombinacji Teleky — Turay, ten ostatni strzela z 16-tu metrów pierwszą bramkę.

Po zmianie stron, gdy Isch II zdobywa drugi punkt, Czesi zaczynają grać zbyt ostro, na czem ucierpiał Teleky. Trzecią bramkę, jakoby ze spalonego, anuluje sędzia Baugertner.

J. Benec.



OSADA CAMBRIDGE TRENUJE JUŻ NA TAMIZIE przed wielkim dorocznym meczem z ósemką Oxfordu



JEDEN Z NIEBEZPIECZNYCH MOMENTÓW POD BRAMKĄ NIEMIEC podczas meczu z Francją 3:3 w Berlinie.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80. poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI